

MARIAN CZUCHNOWSKI

6

z MOSKWY DO ...

● MOSKWA

... MOSKWY

● LUBLIN



WYDAWNICTWA
BIBLIOTEKI WALCZĄCEJ POLSKI:

MARK VALET : The Polish Underground Army (with Foreword by Wacław Śledziński)	*2 /6
MAREK VALET : Armia Krajowa	*2 /9
MARIAN CZUCHNOWSKI : The Polish Troops in Italy ..	2 /6
MARIAN CZUCHNOWSKI : Z ziemi włoskiej do Polski ..	*2 /6
GEORGE MICHAEL : The Big Five (Copernicus, Kościuszko, Chopin, Skłodowska-Curie, Conrad-Korzeniowski) ..	2 /6
GEORGE MICHAEL : Wielka Piątka	*2 /6
KAROL ZBYSZEWSKI : Warsaw was a Beautiful City ..	3 /6
ALEKSANDER JUNOSZA-GAŁECKI : Polish Patriots "made in Moscow"	*2 /6
MARIAN CZUCHNOWSKI : Z Moskwy do... Moskwy ..	2 /6

Pozycje oznaczone * są wyczerpane

W druku :

- H. W. HENDERSON : The Truth about the Russo-Polish Conflict
 ZYGMUNT NOWAKOWSKI : Winston Churchill Speaks about Poland (1939-1945)
 MIECZYŚLAW PRUSZYŃSKI : Polish Wings over Europe
 ALEKSANDER JANTA : Overheard
 KAROL ZBYSZEWSKI : Taka była Warszawa
 M. K. DZIEWANOWSKI : Opole Silesia
 M. K. DZIEWANOWSKI : Vienna Appeasement
 TADEUSZ ŁADA-BIEŃKOWSKI : Danzig, Big Powers and Poland
 JANUSZ LASKOWSKI : A Harvest of Crime
 ALEKSANDER JUNOSZA-GAŁECKI : From Munich to Yalta
 WACŁAW ŚLEDZIŃSKI : Wilno and Lwow

Czytelnicy, którzy chcą otrzymywać wydawnictwa Biblioteki Walczącej Polski bezpośrednio po ich ukazaniu się, proszeni są o podanie swych dokładnych adresów.

Adres Wydawnictwa :

THE LIBRARY OF FIGHTING POLAND
London, 17, Rosslyn Hill, N. W. 3, England

MARIAN CZUCHNOWSKI

Z MOSKWY
DO... MOSKWY

2/6

BIBLIOTEKA WALCZĄCEJ POLSKI
LONDYN

BIBLIOTEKA WALCZĄCEJ POLSKI

pod redakcją

WACŁAWA ŚLEDZIŃSKIEGO

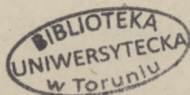
KWIECIEŃ 1945

AE

Nakładem :

THE LIBRARY OF FIGHTING POLAND

17, Rosslyn Hill, London, N.W. 3



138061

Z MOSKWY DO... MOSKWY

Sowiecka radiostacja w języku polskim w Moskwie znana pod nazwą radiostacji im. Tadeusza Kościuszki, w audycji z dnia 4 lipca 1944 r. — nadanej o godz. 20.15 podała m. inn. taką wiadomość: „Znaczny wzrost działalności „Związku Patriotów Polskich“ wywołuje w Kraju i zagranicą zainteresowanie jego charakterem i składem osobowym“. Ponieważ rzeczywiście wyrosła potrzeba poinformowania Kraju i zagranicy o... charakterze i składzie osobowym wymienionej organizacji, chcemy wypełnić lukę w naszej i zagranicznej prasie informując o tym rzetelnie i uczciwie, mówiąc o dodatnich i ujemnych stronach działalności „Związku Patriotów Polskich“ w Moskwie. To tylko zadanie postawiliśmy sobie, spełniając zresztą życzenie moskiewskiej radiostacji: dać ścisły rozbiór składu osobowego i wskazać na jego istotny charakter. Praca, którą napisaliśmy w tym jednym tylko konkretnym celu, ma obowiązek pokazania tego wszystkiego, co już dzisiaj można powiedzieć o t. zw. „Związku Patriotów Polskich“ w Moskwie. Nie stosowaliśmy metody reportażu, ani barwnej noweli, ani nie pisaliśmy swoistej wie romancée; fakty, cytaty, pewne szczegóły są ujawniane przez nas o tyle, o ile mogą w czymkolwiek przyczynić się do wyświetlenia powodów politycznych powstania i utworzenia tej grupy oraz motywów postępowania poszczególnych, bardziej wysuniętych na czoło jej leaderów, czy członków. Ocenę polityczną działalności tej grupy przed wojną 1939 r. — i w czasie jej trwania pozostawiamy całkowicie Czytelnikowi.

Wiele szczegółów uszło już naszej uwagi, wielu oczywiście nie znamy, o wielu jeszcze otwarcie pisać nie można. Cały okres od Czerwonej, jako najpierw zarejestrowanego przez władze N.K.W.D. — „Związku b. polskich komunistów“ i następnie „Stowarzyszenia b. polskich więźniów politycznych“ w miesiącach października, listopada i grudniu 1939 r. później jako „Polskie Bataliony Pracy“

(Pol. Stroj-Bat.), w roku 1940-41 w Rosji, na Białorusi, Ukrainie i na Uralu, wreszcie jako „Konferencja i Zjazd Delegatów“ w Saratowie dn. 1 grudnia 1941 r., jest wielce charakterystyczny. Związanie się „Konferencji i Zjazdu Delegatów“ z radiostacją „Wolna Ukraina“ było pierwszym sygnałem, że „Związek b. polskich komunistów“ zaczyna nową działalność. Ten sam związek przekształcił się później, grubo później, na dzisiejszy „Związek Patriotów Polskich“ w Moskwie, znany nam pod tym mianem obecnie. Ukonstytuował się on po przejściu ciągłych zmian nazwy, taktyki, rodzajów zajęcia i szukania oparcia o inne polskie ruchy polityczne z b. komunistami polskimi na czele. Nie piszemy o rzeczach, których nie znamy, albo znamy je z tendencyjnej literatury obu stron, t. j. z urzędowej polskiej lub urzędowej sowieckiej i dlatego pomijamy je tu całkowicie. Odbija się to na tym szkicu, i obdziera go z jakichkolwiek rewelacji i pikanteryj, których więcej przyszły historyk znajdzie w archiwach sowieckich, jeśli będą one kiedyś otwarte dla publiczności. Książeczka ta jest szara, bez emocyj, jest to bowiem tylko szkic o wyrobnikach politycznych, o szarych wykonawcach lub szarych, małych ideologach, którzy dziwnym zbiegiem okoliczności ocaleli spod ognistego deszczu, z pysznego niegdyś bukietu polskich działaczy lewicowych i rewolucyjnych, jako najmniej widoczni, najmniej wpływowi i nieznaczeni w latach 1930-1939. Nie ma tu ani jednej postaci na miarę tych, co zginęli, odeszli, lub do dnia dzisiejszego przebywają w różnych więzieniach Europy. Nie rozbijamy tu żadnej legendy, bo jej naprawdę nie było i niema, niemamy niestety możliwości ścierania się z żadną nową społeczną, czy polityczną ideologią. Podjęliśmy tę pracę tylko dla tego, aby stanąć w obronie świetnej i ideowej, dzielnej, lewicowej przeszłości polskiego ruchu robotniczego i polskiego ruchu ludowego, w którego szeregach niektórzy członkowie „Związku Patriotów Polskich“ byli przejściowo w tym samym prawdopodobnie charakterze, w którym występują oni dzisiaj. Chcemy odciąć ich dzisiaj od nas i politycznie i społecznie. Lewica polska nie umarła bynajmniej, choć jej przeszłość i bojowa teraźniejszość w bezkompromisowej walce z faszystowskimi Niemcami została tak sponiewierana przez pisma, mowy i hasła rzucane na łamach „Wolnej Polski“ i „Nowych Widnokręgów“, czy przez koniunkturalny i sztuczny twór, t.zw. Związek Polskich Patriotów. Oba te pisma, organy tegoż związku nie otwierają nie tylko żadnych nowych widnokręgów wogóle, a jeśli otwierają cokolwiek, to tylko żaloszny widok na małych, sprytnych ludzi, którzy umieli wyzyskać koniunkturę, gdy wielu z lewicowego ruchu zginęli, albo ich poprostu nie stało. Grupa ta żegluje dziś bezkonkurencyjnie ku przekreśleniu tego wszystkiego, co bojowy, rewolucyjny, socjalistyczny i chłopski ruch polityczny i społeczny stworzył w Polsce do września 1939 r., i obecnie podczas wojny, żerując obłudnie na prawicowych, ultranacjonalistycznych hasłach, z którymi lewica polska nie tylko walczy do dziś dnia, ale które nawet dzisiejsza prawica polska

odpycha, jako staroświeckie. Programowe kompromitowanie socjalizmu i dorobku ideowego lewicowych chłopów i młodzieży ludowej w Polsce nie wystarczyło jednak „Związkowi Patriotów Polskich“ w Moskwie, sięgnął on po laury jeszcze inne, chce uchodzić za najbardziej wsteczną społecznie i politycznie grupę polityczną na emigracji, aby kokietować i przypodobać się reakcji politycznej w Polsce i udowodnić, że to on właśnie jest najbardziej zachowawczą i spokojną grupą polityczną stającą „w obronie religii i prywatnej własności“. Ponieważ nie myślimy rywalizować z nim na tym polu, ogłaszamy kilka skromnych co prawda, ale myślimy, że charakterystycznych szczegółów o tym, kim są, kim byli i co naprawdę reprezentują ci osobliwi „patrioci“. Lewica polska i polski rewolucyjny ruch społeczny niema z nimi nic wspólnego. Grupa ta sama wykreśliła się z żywego i walczącego obozu lewicy polskiej, sięgając po laury analogicznej grupy „patriotów“, którzy w końcu XVIII wieku naszej historii, znani są pod mianem Branickich, Potockich i Rzewuskich w nowej tylko mutacji historycznej. Grupa ta dźwigająca rzekomo niepodzielnie brzemień narodowych trosk i interesów, hałaśliwa i nieodpowiedzialna, odstręcza nas od podejmowania polemiki z jej „wypowiedziami“, które w roku 1940 były inne, dzisiaj są takie, a nie wiadomo absolutnie jakie będą pojutrze! Dajemy tu obraz brutalnej licytacji wyświechtanych hasel i wyświechtanych jak pieniądź, który długo był w obiegu w różnych rękach, wyświechtanych ludzi. Jakie będą dalsze koleje tej grupy — nie wiemy. Trzeba spytać się o to chyba tylko wróżki. Ponieważ wróżkami nie zajmujemy się nigdy, poprzestajemy na podaniu faktów, z których sam czytelnik wyciągnąć musi właściwe wnioski.

Powstanie a następnie publiczne ujawnienie się „Związku Patriotów Polskich“ w Moskwie ma luki i ciemne miejsca, które naprawdę warto oświecić, odsłonić, zbadać i pokazać bez propagandowego blasku. Zaglądnąć trzeba w mroki i zakarmarki, oświetlić choć ręczną latarką niektóre podejrzone kąty. Warto spróbować powiedzieć dużo prawdy o „przewodniczącym“ tej grupy, a nawet „inicjatorce“ tego ruchu, jak to podaje prasa rosyjska, o Wandzie Wasilewskiej. Wasilewska (podpisująca się często w prasie rosyjskiej Wasilewska) bardzo szybko zrezygnowała nawet z polskiego brzmienia nazwiska, rezygnując równocześnie pospiesznie z polskiego obywatelstwa i przyjmując sowieckie, rezygnując bardzo pochopnie z jakiegokolwiek łączności z Polską, wstępując szybko na drogę „radzieckiego realizmu“. Ale my możemy ustalić pewne etapy tego zanurzenia się w „morzu słowiańszczyzny“ po szyję, przynajmniej te, które są jawne i możliwe do sklasyfikowania.

Początki pisarskiej drogi Wandy Wasilewskiej, ur. w 1905 roku, są bardzo skromne. Lepsza była jako namiętna, gorąca publicystka o patetycznym stylu, czasem nawet o szczerym ogniu, ale zawsze niepotrzebnie zasłoniętym jaskrawymi, krzyczącymi słowami. O jej klasie pisarskiej, jako autorki kilku powieści możnaby powiedzieć,

że jej miejsce było gdzieś między drugorzędnym a trzeciorzędnym romansem polskim. „Proletariacka Mniszkówna“*) — jak ją niegdyś nazwał bardzo wybitny poeta krakowskiej Awangardy, lewicowy krytyk i zdecydowany sympatyk rewolucji proletarjackiej Lech Piwowar, który zginął w roku 1940 w obozie jeńców w Starobielsku na Ukrainie Sowieckiej. Ta nazwa „proletariackiej Mniszkówny“ zamyka w sobie ocenę pisarską Wasilewskiej bez reszty. Taką została do dnia dzisiejszego, mimo, że pisze o bohaterach Związku Sowieckiego. Jej pisarski obraz życia sowieckiego i walki, miłości i odwagi, charakteru i oddania się sprawie przypomina mimo patetycznej treści tanie romanse bulwarowe, sentymentalne, cikliwie piśmidła obliczone na bardzo niewyrobionego literacko czytelnika. Gdybyśmy chcieli dokuczyć, co wcale nie jest naszym zamiarem, głośnym, współczesnym pisarzom rosyjskim siląc się na znalezienie dla niej tam miejsca, z ubolewaniem musimy stwierdzić, że podobnie jak w dobrej polskiej literaturze niema dla niej absolutnie miejsca w literaturze rosyjskiej. To też nas nie dziwi, że od jakiegoś czasu pisze się o niej oficjalnie krótko — „polskaja pisatielnica“, odsuwając ją tym łagodnie, ale stanowczo z pisarskich kręgów rosyjskich, raczej wymieniając jej nazwisko w liczbie pisarzy... ukraińskich. Tylko dla tego musi się o niej mówić więcej, że z tej miernej i nieciekawej powieściopisarki, biorąc pod uwagę jej żywość publicystyczną, zrobiono jakąś „wielką rewolucjonistkę“, co jest tak samo nieprawdą, jak i to, że naprawdę zajmowała ona kiedykolwiek wysokie miejsce w literaturze polskiej.

Życie tej bardzo wygodnej pani płynęło w Polsce spokojnie, dostatnio i nadwyraz lekko. Córka Leona Wasilewskiego, wybitnego działacza socjalistycznego z przed tamtej wojny, który był jednym z redaktorów rewolucyjno-socjalistycznego pisma „Przedświt“ wydawanego w Londynie na początku bieżącego wieku, a nawet później pierwszego ministra spraw zagranicznych w Polsce szła przez życie bez trudu, mogła studiować, pisać, kochać się i bawić. Jej związek z Polską Partią Socjalistyczną był jednak absolutnie szczery. To należy stwierdzić bez żadnych zastrzeżeń. Sentyment do ojca, jego związki z polskim ruchem robotniczym, patetyczny talent publicystyczny pchnęły niewątpliwie Wasilewską do Polskiej Partii Socjalistycznej. Gdyby ją traktować z punktu widzenia literackiego, oczywiście niewiele możnaby jej poświęcić miejsca, więcej możnaby o niej napisać dobrego jako o publicystce w jej najbardziej wartościowym okresie od 1933 do 1937, kiedy to reagowała żywo na każdą krzywdę i niesprawiedliwość, będąc inicjatorką m.inn. znanego protestu Polskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, przeciw

*) Helena Mniszkówna, autorka nieporadnych, naiwnych, ale bardzo popularnych bulwarowych powieści z życia arystokracji, którą autorka „znała“... tylko z opowiadań. Analogia Piwowara trafna, gdyż Wasilewskiej środowisko prawdziwie proletariackie było tak samo nieznanne i obce, jak Mniszkównie środowisko prawdziwej polskiej arystokracji.

rozstrzelaniu Zinowiewa, Bucharina, Rykowa i inn. Bardzo żałuję dzisiaj, że tego protestu nie chciałem wówczas podpisać, mimo jej usilnych nalegań.

Ale rewolucji, socjalizmu, marksizmu nie rozumiała nigdy. Wątpię, czy zadała sobie kiedy trud przeczytania „Kapitału” Marksa. Wiązał ją z ruchem robotniczym sentyment, pasja publicystyczna i drugi jej mąż, miły, rozumny, lubiany powszechnie robotnik krakowski.*) Jako publicystka była bardziej utalentowana niż jako literatka, czy powieściopisarka. Wierszy n.p. nie rozumiała. Malarstwa, rzeźby, muzyki nie czuła. Lubiła sławę, sentymentalne odruchy, bardzo ceniła piękne futra, dobre jedzenie, wykwińta kuchnię i miała niegdyś pewien wdzięk w swej grubej twarzy, gdy zaperzała się w dyskusji. Wielkie nazwisko jej ojca ułatwiło jej zwiążanie się z pisarzami lewicowymi w Polsce i na ich tle a raczej w ich wieńcu, jej mała, skromna gwiazdka powieściopisarska też świeciła. Każdy z jej lewicowych kolegów literackich mógł błyszczeć sam, on a musiała mieć tło — sama nie świeciła nigdy.**)

W roku 1939 w październiku Wasilewska bez wahania, czy z wahaniem, tego nie wiemy, ale bardzo szybko znalazła się w nielicznym gronie „uprzywilejowanej” garstki Polaków, którzy odrazu przystąpili do współpracy z sowieckimi władzami okupacyjnymi we Lwowie i skupili się koło sowieckiego czasopisma wydawanego tam w języku polskim p.t. „Czerwony Sztandar”, gdzie rozpoczęli odrazu ordynarne porachunki na ciepłych jeszcze zgłiszczach kraju. Trzeba stwierdzić, że daleko powściągliwiej, z większym umiarem, powiedziałbym z dużą godnością osobistą zachowywali się rosyjscy pisarze komunistyczni po okupacji Lwowa. Ich krytyka, czy nawet ostre wypowiedzi pod adresem „pańskiej”, w ich mniemaniu Polski, były nacechowane pewnym politycznym sensem, zrozumiałym o tyle, że wyrastał on z ich sowieckiej ideologii. Najgorzej zachowywali się właśnie ci (nieliczni na szczęście) pisarze polscy, niektórzy nawet b. komuniści, którzy z miejsca postawili akcent na przypodobanie się. Niektórzy z nich, jak Lucjan Szenwald, Jerzy Parecki, Leon Pasternak i Jerzy Borejsza figurują w oświadczeniach kilku pisarzy polskich, jako zwyczajni świadkowie policyjni obciążający swych niedawnych kolegów wobec władz N.K.W.D. Przykro nam pisać o tem, ale piszemy to dlatego, gdyż ci wymienieni nadal jeszcze piszą i pracują w centralnym organie dzisiejszych „patriotów” — „Wolna Polska”. Tytu przyzwoitych pisarzy zginęło w tej krwawej, bezmyślnej zawierusze, ale oni, policyjni świadkowie i bezmyślni

*) Marian Bogatko, drugi mąż Wasilewskiej został zastrzelony w tajemniczych okolicznościach we Lwowie na wiosnę 1940 r.

**) W takiej plejadzie świetnych nazwisk pisarskich jak Andrzej Strug, Leon Kruczkowski, Władysław Broniewski, Emil Zegadłowicz, Helena Boguszewska, Stefanja Sempołowska, Edward Szymański, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Lech Piwowar i inni — Wasilewska mogła być już przez to samo popularna jako zwiążana z tymi doskonałymi pisarzami.

oskarżyciele przetrwali i gromią teraz emigrantów polskich, ucząc ich... moralności.

Osobiście nie spotkaliśmy się z ich zeznaniami podczas kilkakrotnie przesłuchiwania nas przez N.K.W.D., ale wierzymy wiarogodnym i uczciwym naszym kolegom, który pamiętali doskonale wszystkie szczegóły ze śledztwa a niektórzy z wytoczonych im procesów

Przeszlibyśmy do porządku dziennego nad zachowaniem się tych zwyczajnych łobuzów, gdyby nie to, że dzisiaj oni jako „patrioci“ chcą nam dawać lekcje patriotyzmu.*) Na dobre konto Wasilewskiej należy zapisać, że podobno nie miała się ona solidaryzować z nagonką, jaką rozpętali przeciw nam wymienieni członkowie „polskiego sektora“ literatury we Lwowie. Kariera jej rozpoczęła się tam tak szybko jak letnia burza. Wszędzie już zgóry czekało ją powodzenie, podsycano jej ambicję, ceniono jej usługi a ona rzeczywiście oddała usługi olbrzymie! Nikt bowiem nie wystawił takiego pomnika... z błota Polsce, jak ta polska literatka, niedawna socjalistka, tak rącho kandydująca do... Partii Komunistycznej (W.K.P.) (b). Drukowano jej wszystkie „demaskatorskie“ artykuły, fotografowano ją we wszystkich pozach.

Nie byliśmy osobistym świadkiem tych tryumfów, bośmy poprostu wtedy starym zwyczajem siedzieli w więzieniu. Ale i do naszego więzienia dochodziły odgłosy jej sławy, przy której biedny Herodotus mógłby się rozpląkać ze wstydu. Trafiono na dobry materiał. Wasilewska pracowała za stu i należy podziwiać jej energię i pomyślność w wynajdywaniu co raz to nowych wariantów, aby nie zostawić suchej nitki na naszej przeszłości, jakby Polska miała być Oskarżoną a Wasilewską powołano na prokuratora. Omyliła się ona stanowczo. Tego samego mniemania o Polsce był Goebbels, daleko bardziej wyrafinowany kalumniator. I on się także omylił. Polska była pobita chwilowo, ale nie była pokonana. Polska żyła, walczyła tak samo jak walczy dotąd. Ale tej Polski wcale Wasilewska nie знаła, mimo, że pisała „proletariackie“ powieści, nie wiedziała o niej nic. Okazało się wówczas, że nie znała ona ani nie doceniała siły Polski, nie znała siły chłopów i robotników polskich, mimo, że była niegdyś członkiem Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej. Wszystko, co Wasilewska pisała wtedy na tematy polityczne wyglądało na pisaninę bezradnego dzieciaka. Lepiej już by było, gdyby zechciała poprzestać na swych sentymentalnych powieściach. We lwowskim właśnie okresie wśród tajemniczych okoliczności ginie we Lwowie jej drugi mąż. Nigdy nas nie obchodziło, co częściej zmieniają kobiety — mężów czy koszule, ale to fakt, że już jako członek sowieckiej Partii Komunistycznej wychodzi zamaż po raz trzeci,**) ale dość

*) Z wymienionych tutaj Lucjan Szenwald zabity został w sierpniu 1944 roku na szosie pod Lublinem a Parecki był zabity we Lwowie w czerwcu 1941 r.

**) Trzeci jej mąż, biedny aktor, który grał rolę Bartosza Głowackiego w jej „sztuce teatralnej“ pod tym tytułem, nazwiskiem M..., szybko, po paru zaledwie miesiącach zeszedł również ze... sceny jej życia.

szybko zmienia decyzję i męża, i wychodzi po raz czwarty zamaż za ukraińskiego pisarza, który razem z nią robi równie szybko jak i efektowną karierę polityczną. Czwartym jak dotąd mężem, był dramatopisarz kijowski Korniejczuk.

Zostawmy problemy małżeńskie, wróćmy do „czystej“ polityki. Wojna niemiecko-sowiecka daje Wasilewskiej-Korniejczukowej w krótkim czasie możliwość awansowania na... pułkownika Armii Czerwonej. Atoli niedługo mogła wytrwać w tej nowej roli, gdyż okazało się wówczas, że trzeba było... inaczej pisać, działać, postępować. Aktualna bowiem stała się spowrotem porzucona przez nią dla Ukrainy Sowieckiej — sprawa polska. Zmartwychwstała ta sprawa równocześnie w nowym aspekcie. Zbyt pochopnie okazało się Wasilewska-Korniejczukowa znalazła swą „drugą ojczyznę“, przyjęła jej obywatelstwo, zaangażowała się bardzo mocno. Spowrotem nawiązać z Polską zerwane nici nie było tak łatwo. Wasilewska była w najtrudniejszej, tak myślimy, sytuacji.

Tego rozdziału absolutnie nie znamy, nie dlatego, że byliśmy już wówczas w obozie koncentracyjnym... Faktem jest, że po jakimś czasie wypływa Wasilewska, tym razem, o dziwo, jako polska działaczka. Sytuacja jej stała się chyba co najmniej bardzo... delikatna. Polacy nie mogli zapomnieć Wasilewskiej okresu od października 1939 — do 1941, okresu wyłącznie sowieckiego, podczas którego nikt nie oddał tak szerokich i dużych „sekretnych“ usług Związkowi Sowieckiemu ze wszystkich Polaków jak właśnie ona ze swą grupą. To były wyjątkowo cenne usługi na... wszystkich Polach. A teraz przyszło jej grać nową i przynajmniej szczerze, trudną rolę... „Polki“. W okresie, gdy rezydował nasz ambasador w Moskwie i Kujbyszewie, grupa Wasilewskiej była mocno trzymana na wodzy przez rząd sowiecki. Pozostawiono jej tylko dużo czasu do przygotowania się tym razem do roli... „polskich patriotów“. A zadanie to było co najmniej niełatwe. Ale, rzecz ciekawa, jak przed tem w okresie 1939-41 była Wasilewska najbardziej oddaną patriotką Związku Sowieckiego, odżegnywującą się od „pańskiej“ rzekomo Polski, tak teraz w nowym okresie od 1942 do czasów dzisiejszych z pod jej pióra wychodzą odezwy, w których mówi się o „orłach piastowych“, o „piastowskiej tradycji“, tak, że ktoby nie znał jej przedtem, myślałby, że te artykuły w „Wolnej Polsce“ pisuje nie członek sowieckiej Partii Komunistycznej, ale jakiś zajadły polski nacjonalista, który świeżo wylazł z kruchty. Nawet polscy faszyci z przed wojny, t. zw. Oenerowcy błędną przy tej furii nacjonalizmu. Widzimy więc, że przerzucała się ona z jednej skrajności w drugą, bez przejścia, lekkim skokiem, nawet powiedziałbym używając socjalistycznego języka jej partii, przerzucała się poprostu... „po prikazu“.

Od pewnego czasu w prasie, na meetingach, w propagandzie radiowej a zwłaszcza w niektórych kręgach publicystyki również

i anglo-amerykańskiej pojawiły się głosy, artykuły, rozważania a nawet wprost sugestie, aby na jednym poziomie postawić „Związek Patriotów Polskich“ w Moskwie i nasze organizacje polityczne w Kraju. Moznaby te sugestie streścić krótko, że pewne niezorientowane czynniki polityczne w Wielkiej Brytanii i St. Zjednoczonych, ledne samorzutnie, inne wyraźnie inspirowane chcą, aby rząd polski w Londynie i jego Delegatura w Kraju uznały „Związek Patriotów“ za jakąś pełno-prawną, polską organizację polityczną i aby zaprosiły nawet do rządu jej niektórych przedstawicieli. Ta sprawa nie jest tak prosta jak to się tym niektórym anglo-amerykańskim publicystom wydaje. Jest kilka przyczyn zasadniczych, a między innymi takie, które stanowczo i jasno oświełają mylność, niesłuszność, naiwność a czasem wręcz absurdalność takich poglądów. Sugestie te są również niebezpieczne dlatego, że taka „jedność“ między nami a „Związkiem Patriotów“ nietylko nie byłaby żadną jednością, ale byłaby ryzykownym krokiem do walki i to walki uporczywej między czysto sowiecką organizacją, kierowaną bynajmniej nie przez polskie rewolucyjne czynniki, ale przez normalnych sowieckich obywateli i urzędników a tylko pochodzenia polskiego. Trzeba rzucić nieco światła na tę sugerowaną nam koncepcję „jedności“, głoszoną tak hałaśliwie z Moskwy, siedziby „Związku Patriotów Polskich“.

Grupa ta, która powstała w tym samym czasie; kiedy „Konferencja i Zjazd Delegatów“ w Saratowie zwołany tajnie 1 grudnia 1941 r., (w okresie właśnie spotkania Sikorski-Stalin w Moskwie), postanowiła wyłonić ze siebie organizację, któraby rezerwując hegemonię pozostałych jeszcze przy życiu i niewięzionych b. polskich komunistów, znanych już ze lwowskiego „Związku b. polskich komunistów“ (październik-grudzień 1939 r.) skupiła jaknajwięcej Polaków, którzy znaleźli się w Rosji nie-dobrowolnie, ale na skutek tylko zesłania, uwięzienia, lub wzięcia do niewoli. Ta sprawa długo była trzymana w tajemnicy, fakt, że ze względu na uznanie przez Sowiety rządu polskiego w Londynie i przebywanie w Moskwie a następnie w Kujbyszewie polskiego ambasadora prof. St. Kota, działalność tej grupy nazewnątrz była zrecznie maskowana. Niemniej jednak Zjazd Saratowski doszedłszy do wniosku, że teraz przyszła już pora do bezpośredniego działania, korzystając z tego, że lipcowy układ Sikorski-Stalin (lipiec 1941 r.) otworzył więzienia niektórym jeńcom i więźniom-Polakom rozpoczęto mobilizację do swych szeregów. Na przeszkodzie jednak do ujęcia najlepszych polskich elementów stanęła b. polskim komunistom Armia Polska tworzona z rozkazu rządu polskiego w Londynie w ZSRR. Do armii tej bowiem szło wszystko, co było zdrowe i co miało najjaśniej w głowie. Wówczas „delegaci saratowscy“ postanowili wklinować się w tą armię, ale kilkakrotne próby rozsądzenia jej od wewnątrz nietylko że się nie powiodły, ale ulotniły się wszelkie marzenia uchwylenia dowództwa w swe ręce w niektórych choćby

oddziałach. Tej armii „saradowcy delegaci“ i kandydaci na ewentualnych przyszłych ministrów w Warszawie ugryźć, ani ruszyć nie zdołali. Wobec tego widząc, że nie mają w społeczeństwie polskim, wśród wygnańców, więźniów i jeńców żadnego wpływu, całą swoją energię zaczęli zużywać na walkę z tą armią. Oni to właśnie judzili odpowiedzialne czynniki sowieckie przeciw tej armii, oni starali się przedstawić najpierw w swej propagandzie szeptanej, że jest „reakcyjna“, „tchórzliwa“, że „nie chce się bić“, że „jest pańska“ i t.p., to wszystko zresztą, co mówią dzisiaj jawnie i piszą w swoich organach jak „Wolna Polska“. Ten słownik posługujący się obelgą, szantażem i oszczerstwem jako argumentem jest niechlujny, nudny i na daleką metę bardzo głupi. Ale „grupa saratowska“, która już wiedziała, że w tej armii nie odegra żadnej roli, inspirowała niesmacznie hece propagandowe, wzbudzała w niektórych kołach w Rosji, nawet w ośrodkach polskich nieufność do jej dowództwa, nasyłając nawet do niej swych agentów. Był przecież w tej armii przy jej organizowaniu centralny i nieszczęsny agent „grupy saratowskiej“ — ppułk. Berling, którego zdołano pozyskać wcześniej, bo jeszcze w roku 1940, kiedy organizował w obozie jeńców polskich w Griazowcu grupę oficerów komunizujących lub b. komunistów i wypowiadał się ostentacyjnie według panującej ówczesnie w rosyjskiej prasie mody tylko za współpracą „Polski i ZSSR“, a przeciw współpracy z Wielką Brytanią i Francją, tak jakby nie można było współpracować z ZSSR, będąc w najściślejszym sojuszu z W. Brytanią i Francją. Stany Zjednoczone były wówczas jeszcze neutralne i wobec nich stanowisko było wyczekujące. Ale nie zapominajmy o tem, że to był rok 1940 i że wtedy jeszcze trwały miodowe miesiące t. zw. przyjaźni sowiecko-niemieckiej i propaganda w obozach wśród Polaków była prowadzona za sojuszem z ZSSR i... przeciw rządowi polskiemu w Paryżu, a potem w Londynie i przeciw W. Brytanii, która była w wojnie z Niemcami. Dla nas, oddanych naszemu rządowi w Paryżu i jego organizacjom nielegalnym w walczącej Polsce, posłusznych rządowi będącemu w ścisłym porozumieniu z rządem W. Brytanii i Francji, w walce przeciw Niemcom, ta błędna i szkodliwa teza była nie do przyjęcia. I dlatego rozstaliśmy się ze zwolennikami ówczesnej koncepcji sowiecko-niemieckiej przyjaźni, skierowanej przeciw Francji i W. Brytanii. To był zresztą początek tych rozdzwięków a później ostatecznego zerwania z b. komunistami oficerami polskimi w rodzaju „grupy saratowskiej“, lub popierającej ich grupy polskich oficerów, do których należał m. inn. pułk. Berling. Z tych przyczyn wyrosło późniejsze zerwanie stosunków pomiędzy oficerami Polakami słuchającymi swego rządu i swego wodza naczelnego a tą częścią oficerów, która poszła na tamte koncepcje. Berling należał do tej grupy oficerów polskich, którzy zwolnieni wcześniej od innych jeńców Polaków przebywali po zwolnieniu z obozu w Griazowcu w głośnej willi pod Moskwą, gdzie byli na „ideowej“ kwarantannie. Ambitny pułkownik Berling, wybitny oficer legionowy Piłsudskiego,

sztabowiec, niewątpliwie zdolny i wykształcony, który w Polsce był na odpowiedzialnych stanowiskach szefa sztabu DOK Kraków i dowódcą samodzielnej jednostki wojskowej, miał być tym właśnie człowiekiem, który był bardzo potrzebny b. polskim komunistom, jako dowódca armii, o stworzeniu której myśleli oni od dawna. Istotnie mógł on im przyjść z pomocą dlatego, że był tylko oficerem a nie żadnym politykiem. Z pewnością musiał patrzeć z dużą dozą zniecierpliwienia na tych krzyczących agitatorów, którzy nie mając pojęcia o wojsku udzielali mu teraz na gwałt swych rad i wskazówek. Na tle różnicy poglądów z dowódcami Armii Polskiej w ZSSR, ponieważ widział, że ani jego ambicje, ani plany uzgodnione z „saratowską grupą“ nie zostaną zrealizowane Berling poszedł na poddaną mu sugestię zorganizowania drugiej „konkurencyjnej“ armii, która związałaby swój los nie z rządem polskim w Londynie i jego Delegaturą w Kraju, ale właśnie ze „Związkiem Patriotów Polskich“ i ich ekspozyturą w Kraju, t. zw. „Polską Partią Robotniczą“. W samym już założeniu i koncepcji armia Berlinga miała być w opozycji do wodza naczelnego polskich sił zbrojnych w Kraju i na obczyźnie.

Realny i praktyczny oficer legionowy szybko skapitalizował swą wyjątkową pozycję, a że umiał cenić się jako fachowiec, wkrótce podniesiony został przez... Radę Komisarzy Ludowych ZSSR do stopnia generała brygady i zamianowany najpierw dowódcą dywizji, t. zw. dywizji im. Tadeusza Kościuszki a potem generałem dywizji i dowódcą t. zw. 1-go korpusu armii polskiej w ZSSR, jako polskiej formacji Armii Czerwonej. Berling okazał się graczem inteligentniejszym i zręczniejszym od swych partnerów. Stara szkoła legionowa Piłsudskiego, którą przeszedł, wzorowe maniere polskiego sztabowca, niewątpliwa wiedza wojskowa, to wszystko dało mu pozycję górującą nad rozczochranymi „politykami“, których wkrótce miał za swych podkomendnych. Tym, że Berling przez długi czas nie szedł, póki jeszcze nie był silny na żadne specjalne deklaracje polityczne zdobył sobie pewną pozycję a fakt, że zorganizował dywizję, która w efektywnym i propagandowym wypadzie na front ukraiński w roku 1943 ściągnęła deszcz medali na oficerów i żołnierzy, pomógł mu w zajęciu bezwzględnie wyjątkowego stanowiska wśród „Związku Patriotów Polskich“ w Moskwie. Ten układny oficer, który połączył swą wiedzę wojskową z polityką „Związku Patriotów“, okazał się dla tego związku bardziej niezbędny od innych. Jego biografia jest jeszcze o tyle ciekawa, że jako syn spolonizowanego kolonisty niemieckiego ze wsi Dąbrówka Niemiecka koło Nowego Sącza, na Podhalu, potomek Niemców osadzonych tam przez austriacką cesarzową Marię Teresę związał swe losy właśnie z Polską i Rosją, a nie z Niemcami. To należy mu zapisać na dobre konto. Jaką istotnie odegra rolę w końcu Berling, tego nikt z nas przewidzieć nie może. W każdym razie należy pamiętać, że jest to oficer z prawdziwego zdarzenia, był przed wojną w Polsce

dowódcą 4-go i 6-go pułku piechoty legionów a w roku 1941 był szefem sztabu naszej 5-ej dywizji piechoty w ZSSR.*)

Tu wyprzedziliśmy trochę wypadki. Idąc po kolei trzeba powiedzieć, że długo, bo od 1 grudnia 1941 roku trzymani w ukryciu i w różnego rodzaju upokarzających „batalionach pracy“ b. polscy komuniści odkryli przyłbicę dopiero 1 marca 1943 roku w okresie, kiedy jeszcze ambasada polska funkcjonowała normalnie w Kujbyszewie. Ujawnienie się publiczne „Związku Patriotów Polskich“ w Moskwie nastąpiło dopiero wtedy, kiedy b. polscy komuniści mogli się pochwalić, że mają „oparcie w społeczeństwie“, to znaczy, kiedy nie występowali już sami, ale z „przedstawicielami wszystkich polskich partij politycznych“, czyli jako organizacja już szersza, nie wyłącznie komunistyczna, wąska i partyjna, ale niejako „międzypartyjna“, „nadpartyjna“, i „narodowa“. Ich „oparcie w społeczeństwie“ było jednak żalną komedią. „Oparli się“ bowiem o wystraszonych i biednych, niedawno zesłanych jeszcze lub uwięzionych ludzi jak Andrzej Witos, ale oparli się również o tych małych karierowiczów znanych ze swej „działalności“, we Lwowie, Wilnie i Białymstoku, lub prawdziwych nieszczęśliwców, którym wypowiedzenie słowa „nie“ przyszło z wielką trudnością. Gdy weźmie się do ręki pierwszą listę delegatów na pierwszy zjazd organizacyjny „Związku Patriotów Polskich“ w Moskwie, to nie wiadomo czy śmiać się, gniewać, czy płakać. Było by naprawdę upokarzającym wymieniać nazwiska tych wielu biednych ludzi, którzy nie mieli wyboru, którzy potem już naprawdę „uwierzyli“, że piątka, czy szóstka partyjnych graczy z „grupy saratowskiej“ powołała ich „do powzięcia decyzji o losach Polski“. Ci kramarze, robotnicy i zbiedzeni intelektualści, lub dopiero co wypuszczeni z kryminalów nasi osadnicy z Kresów, podoficerowie zgonieni jak kuropatwy na pierwszy zjazd, niedługo jednak utrzymali się na powierzchni. Dziś ich nazwisk się już niewymienia. Może poprostu poszli do armii dla świętego spokoju, albo i gdzie indziej...

Nie ślepy miecz trzeba karać, ale rękę, która nim kieruje. Ręką, która kieruje są: Wasilewska, Bronowicz, Lampe, Jędrzychowski, Drobner, Berling, i inni. Ci są 100% świadomi swej roli. Ci naprawdę wiedzieli i wiedzą, czego chcą. Tak. Cała ta rada przyboczna wokół nich to rzeczywiście stado ptaków, między którymi są oczywiście i niebieskie ptaki, potrzebne do garnituru, aby skompromitowani swą działalnością w latach 1939/43 działacze z „grupy saratowskiej“ mogli mieć kogoś, kto by ich osłaniał i kto by był przynętą. Czemże jest ten biedny Andrzej Witos? Otóż to przyrodni brat wielkiego

*) Wypadki niedługo kazały czekać. Berling szybko zakończył „błyskotliwą“ karierę. Od sierpnia 1944 r. zniknął on... w mroku. Żadna sowiecka gazeta nie zdobi portretami, ani jego nazwiskiem swych szpalt. Tajemnica Berlinga wyjdzie może na jaw niedługo a może bardzo późno. Obojętne, czy został zabity, czy nie. Dzisiaj wymazano nawet jego... cieni:

chłopskiego przywódcy Stronnictwa Ludowego, Wincentego Witosa, człowiek, który tym tylko zawinił, że nosił głośne nazwisko mądrego, wybitnego przyrodniego brata. Poza tym nie grzeszy on, ani rozumem, ani charakterem. Czy Andrzej Witos może reprezentować Stronnictwo Ludowe lub chłopski ruch demokratyczny w Polsce? Nie. Poprostu dlatego, że go nigdy nie reprezentował, reprezentować go nie umie i od 1928 r., robił co mógł, aby odejść ze Stronnictwa Ludowego i włączyć się do t. zw. BBWR. (Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem) sanacyjnego stronnictwa, z którym Stronnictwo Ludowe prowadziło bardzo zaciętą walkę i aby znaleźć się potem w biurokratyczno-bezsensownym, reakcyjnym, antychłopskim t. zw. Ożonie (Obóz Zjednoczenia Narodowego), który podpierał jak umiał rządy Składkowskiego i Rydza. I cóż wreszcie, pytamy, mógł wymyślić ten Andrzej Witos, aresztowany jako prezes Związku Osadników Małopolski Wschodniej, przez N.K.W.D. w roku 1940 i skazany na śmierć a potem „ułaskawiony“... na 20 lat w obozie pracy?! Lyknął chyba dosyć goryczy. Czego trzeba więcej? Od wyroku śmierci i z obozu przymusowej pracy, kiedy się miało wyrok 20 lat, przejść do prezydium „Związku Patriotów Polskich“ w Moskwie — to chyba nie jest tak ciężko. My nie usprawiedliwiamy Andrzeja Witosa, ani nawet go nie tłumaczymy, my tylko zajmujemy się faktami, które spowodowały tak „entuzjastyczne“ przyjęcie programu „Związku Patriotów Polskich“.

Kogo więc reprezentuje Andrzej Witos? Rozumu — nie. Charakter reprezentować mu jest chyba dość trudno. Cóż możnaby więcej powiedzieć o Andrzeju Witosie ponad to, że jest to najlepszy jak dotąd i chyba najniezszczęśliwszy reprezentant samego... Andrzeja Witosa.*) Na placu tym jest również dr. Drobner. Ten sam doktor Bolesław Drobner, który mimo podeszłego wieku zachował do dziś dnia tak samo dziecinny pogląd na świat, jaki miał 50 lat temu. I nic się nie zmienił, nie dojrzał, nie stracił nic ze swej młodości. Przypomina nadal to samo duże dziecko. W jego nieszkodliwych artykułach w „Wolnej Polsce“ ciągle jeszcze są akcenty o „unicestwianiu Rotszyldów i międzynarodowego kapitału“, zdania żywym tchnące publicystyką ostatnich dwóch dziesięcioleci XIX wieku. Drobner zapomniał, że jesteśmy już w okresie drugiej wojny imperialistycznej, że Polska straciła znowu niepodległość, że była okupowana przez Niemcy od pierwszego i przez Niemcy i Rosję od siedemnastego września 1939 r. do 22 czerwca 1941 roku., i że tyle rzeczy się w Europie zmieniło. Aż tragiczne jest to, że ten zdzieciniał starzec, który niegdyś był przejściowo działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej, w tym „Komitecie Patriotów“ wyzyskiwany jest jako przedstawiciel... Polskiej Partii Socjalistycznej, do której

*) Andrzej Witos poszedł w ślady Berlinga i również po nim zaginął słuch w jesieni 1944 r. Oskarżony przez tych samych ludzi, którzy go wynieśli na stanowisko „ministra“ rolnictwa i reformy rolnej w lubelskiej operetce, jak za pociągnięciem sznurka zapadł się w ziemię.

należał w pewnych okresach a od 1937 roku przestał być jej członkiem. Czy dr. Drobner reprezentuje Polską Partię Socjalistyczną? Nie. Reprezentuje on tak samo jak jego kolega Andrzej Witos samego siebie. Więc cóż to za reprezentanci? Gdzież to „oparcie w społeczeństwie“? A może oni reprezentują tych Polaków, którzy znajdują się w ZSSR? Nie sądzimy, aby zesłańcy, jeńcy i więźniowie Polacy mogli uważać Drobnera za swego delegata. Oni jechali do więzień, na zsyłkę, do obozów, gdy dr. Drobner urzędował we Lwowie z ramienia okupacyjnych władz i ani myślał wtedy o tem, że będzie kiedyś „reprezentantem“ tych właśnie skazańców i zesłańców.*) Gdy wdzieramy się w tą nieprawdopodobną rzeczywistość, bliższa ona jest atmosfery domu obłąkanych niż rozsądnej, możliwej do zrozumienia polityki. Bronowicz i Lampe już nie żyją. De mortuis nil nisi bene. To były chyba najtęższe głowy w „Związku Patriotów“, obaj należący do starej gwardji Komunistycznej Partii Polski, obaj jakimś dziwnym „trafem“ ocaleni podczas wielu czystek w jej szeregach w latach 1930-1937-1939. Jakim sposobem właśnie ci dwaj utrzymali się na powierzchni przez tyle lat, gdy wszyscy ich towarzysze, przywódcy Komunistycznej Partii Polski zginęli bądź w więzieniach, w obozach, bądź rozstrzelani, to ich tajemnica, którą zabrali do grobu. O nich obu możnaby powiedzieć, że byli mózgiem tego dziwnego bractwa politycznego, miksturą ideowej z fantastycznego zdarzenia. Kómuśnisi, energiczni i zdecydowani walczyli z każdym rządem polskim przez całe swe życie, walczyli również i z obecnym rządem w Paryżu, a potem w Londynie. Reprezentowali oni kierunek rewolucyjny, z pogardą patrzyli na mezaljanse polityczne nowego otoczenia. Gdyby ich groby umiały mówić, powiedziałyby wiele rzeczy ciekawych. Do pięć nie dorosł im, jednak utalentowany Stefan Jędrzychowski, który teraz sam pozostał na placu, jako „teoretyk polityczny“ grupy. W znanym nam składzie członków tej grupy on jest dziś bez wątpienia politycznie najtęższą i najlepiej wyrobioną indywidualnością. Zanim go zgubi niepoohamowana żądza przewodzenia i rozkazywania warto o nim pomówić poprostu dlatego, że był on jedynym decydującym łącznikiem między „Związkiem Patriotów Polskich“ w Moskwie a jego agenturą w Polsce znaną pod nazwą „Polskiej Partii Robotniczej“. Jeśli „Związek Patriotów“ i jego ekspozytura w Polsce — Polska Partia Robotnicza wziął tak na łeb na szyję kurs na prawo i przelicytowany się z polskim ruchem nacjonalistycznym w „patriotycznym frazesie“, jest to również zdecydowana zasługa Jędrzychowskiego. Jadał chleb z niejednego pieca i nie jedno o nim możnaby powiedzieć**.) Szczupły, sentymentalny i niepozorny

*) Wypadki, jak przewidywaliśmy, zmiotły również Bolesława Drobnera; wyrzucono go na śmietnik razem z Andrzejem Witosem, Berlingiem i innymi. To też człowiek... w mroku.

**) Uprzedzając nieco wypadki należy już teraz podkreślić, że w jesiennej czystce w roku 1944 wymanewrowano zręcznie Jędrzychowskiego z „ministra propagandy“ w lubelskim eksperymentalnym teatryku politycznym na

student Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, miał większą żądę sławy niż talent polityczny. Zaćmiawali go inni bardziej utalentowani jego koledzy, jak chociażby Henryk Dembiński, z których wielu dziś nie żyje, ale on był uparty, młodo nie chciał umierać, dużo studiował, za wszelką cenę chciał wyjść na powierzcnię. Jako student Wileńskiego Uniwersytetu bierze udział najpierw w ruchu katolickim w studenckiej organizacji „Odrodzenie“, ale mu to nie wystarcza i zakłada wkrótce wraz z innymi Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej, z którego wkrótce przerzuca się do dopiero co stworzonego „Legjonu Młodych“ grupującego młodzież wszystkich odcieni od nacjonalistów, syndykalistów do otwarcie faszyzujących pętałów. Tam w tej mętnej organizacji, Jędrzychowski ćwiczył się w trudnej sztuce wyrąbywania sobie kierowniczego stanowiska, co mu się teraz przydało, kiedy ma do czynienia z równie mętą organizacją, choć w rosyjskim, popularnym wydaniu. Z „Legjonu Młodych“ odplynął dalej i pewnego dnia znalazł się w wileńskim więzieniu oskarżony tym razem o... komunizm. Nie jest to istotne, że go oskarżano o komunizm, (kogoż bowiem w Polsce rządzonej przez zarozumiałych pułkowników i generałów nie oskarżano o komunizm) ale interesujące jest to, że prasa sowiecka w Mińsku i w Moskwie najzacieklej atakowała Jędrzychowskiego, jako „faszystę“, „agenta sanacyjnego“, w sprawozdaniach Tassa z procesu. Ten proces dał mu rozgłos dość duży i od tego czasu wymigawszy się szczęśliwie w sądzie apelacyjnym od wyroku i od jego odsiedzenia, ten był zresztą stypendysta ministra Becka w Strasburgu w latach 1933/34 wstępuje teraz na odmianę do Polskiej Partii Socjalistycznej, gdzie go jeszcze dotąd nie było.

Wielu z nas siedziało już w więzieniach w październiku roku 1939, kiedy Jędrzychowski jeden jedyny z licznej grupy „lewicowych“ publicystów wywinął już nie wiemy którego kozła i został znowu na odmianę sowieckim posłem do... litewskiego sovietu, jako Polak. Jak jemu udało się przelać z organizacji do organizacji w Polsce, a potem wyjść cało za sowieckiej okupacji Wilna, po takiej prasie w roku 1937 w czasie jego procesu o... „komunizm“, gdy wszyscy prawie jego znajomi zawędrowali do sowieckich więzień,

delegata... do Paryża. Niebezpieczna ta funkcja związana jest w przyszłości z jednym tylko wyjazdem po jej ukończeniu — nieco później oczywiście — a to z interesującą podróżą dla rąbania puszczy nad rzeką Uchtą lub Kołymą. Obie puszcze bardzo ciekawe. W jednej, nad Uchtą rąbał drzewo wybitny komunista polski Bruno Jasiński, zanim nie zabił go tyfus plamisty, nad drugą kilka lat spędził w tym samym charakterze jako drwal, jeden z najświetniejszych prozaików sowieckich Borys Pilniak, zanim nie spoczął na zawsze w tak zwanym spec-izolatorze na Uralu. Bliższych szczegółów o obu tych okolicach udzielić może również najgłośniejszy z żyjących poetów — przyjaciół Lenina — Demian Biednyj, który miał zaszczyt siedzieć tam kilka lat w obozach koncentracyjnych.

nie wiemy. To naprawdę podziwu godne operowanie umiejętnościami nabytymi w katolickich, sanacyjnych i innych organizacjach przed wojną zostało jeszcze więcej uwydatnione, kiedy otrzymał on na zmianę znowu sowieckie obywatelstwo i został członkiem Partii Komunistycznej (W.K.P. (b)). Oczywiście wybranie do „sowietu“ w Wilnie okupowanym przez Armię Czerwoną, kiedy ona to kontrolowała „wołę ludności“, nie jest zbyt wielkim sukcesem. Pytamy teraz: kogo reprezentuje obecnie Jędrychowski w tym zespole „patriotów“? Czy katolickie „Odrodzenie“, które porzucił bez żalu i zęcznie dla „Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej“, skąd frunął do „Legjonu Młodych“, czy Polską Partię Socjalistyczną, którą porzucił dla Partii Komunistycznej (W.K.P. (b)), czy Komunistyczną Partię (W.K.P. (b)) dla której porzucił obywatelstwo polskie, czy może to Wilno, które go tak „dobrowolnie“ wybrało swym przedstawicielem do sowietu?*)

Tacy są a nie inni czołowi przedstawiciele „Związku Patriotów Polskich“ w Moskwie, których nikt za polskich działaczy już dawno nie uważa i którzy nie chcą się uporczywie od Polski odczepić. Od polskiego ruchu lewicowego odcięli się oni radykalnie swą obecną działalnością. Natomiast rozpoczęli grać rolę fantastycznie wysoką w rosyjskim politycznym ruchu. Rozpatrując teraz rolę Jędrychowskiego, zmarłego Lampego i nieboszczyka Bronowicza, oraz Berlinga, Wasilewskiej i Drobnera w okresie ich polskiej działalności do 1939 roku oceniamy ją powołując się wyłącznie na fakty, myśląc, że czytelnikowi łatwiej będzie samemu wyciągnąć wnioski właściwe i słuszne. Od momentu, gdy stali się oni obywatelami sowieckimi po wrześniu 1939 roku, oceniać będziemy ich rolę w sposób jedynie właściwy, jako działaczy sowieckich, a nie działaczy polskich. Byłoby przecież wielkiem nieporozumieniem nie uważać ich za partyjnych działaczy rosyjskich, ukraińskich czy białoruskich pochodzenia polskiego. Gdyby byli oni Rosjanami, Ukraińcami czy Białorusinami i polskimi obywatelami i działali by w Komunistycznej czy w Socjalistycznej Partii Polski, wówczas naturalnie bez żadnych zastrzeżeń, licząc się tylko z istniejącymi faktami, uważalibyśmy ich za polskich działaczy pochodzenia rosyjskiego, ukraińskiego, czy białoruskiego. Jasne? No chyba, że bardzo jasne.

„Związek Patriotów“ w Moskwie niema z nami wspólnej tradycji walki z Niemcami, ani wspólnego oblicza politycznego, ani wspólnych poglądów na Polskę teraz i po wojnie, ani wspólnej polityki współdziałania w urzędzeniu porządku europejskiego teraz w solidarnym wysiłku wszystkich państw demokratycznych świata z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi na czele nie wyłączając bynajmniej Rosji Sowieckiej, przeciwnie z myślą o jak najbardziej

*) Tragicznie skończył Henryk Dembiński. Oddał on bolszewikom wielkie usługi w Wilnie i potem został przez nich zbagatelizowany. Ten niewątpliwie najzdolniejszy publicysta wileńskich „Żagarów“, „Pionów“, „Poprostu“ i „Karty“ został zastrzelony przez Niemców w Nowogródku na wiosnę 1942 r.

solidnym, sąsiedzkim współzyciu z nią na prawach zachowania przez Polskę całkowitej niezależności politycznej, niepodległości państwowej, integralności terytoriów. Różnica duża i bynajmniej nie jedna — to właśnie brak wspólnej tradycji walki z Niemcami. Nawet bardzo niezorientowany polityk wie, że dzisiejsi leaderzy ze „Związku Patriotów“ nie solidaryzowali się z nami w dalszej walce z Niemcami po wrześniu 1939 roku i nie tylko, że nie walczyli od 1939 do 1941 z Niemcami, gdy nadal walczyła z nimi Polska ze swym rządem w Paryżu i w Londynie ale zasypywali zupełnie niesłusznie na meetingach i w prasie we Lwowie, Wilnie i gdzieindziej walczącą Polskę gradem wymysłów i obelg, lżyli zupełnie niesłusznie armię polską we Francji, współpracując wówczas ściśle z Niemcami, będąc z nimi w najzupełniej poprawnych stosunkach. Pani Wasilewska i jej grupa która specjalizowała się wtenczas w miotaniu nieprzytomnych obelg na Polskę „panów“, milczała wymownie o okrucieństwach niemieckich w Polsce w okresie od 1939 do 1941 i całym zmartwieniem tej niepoczytalnej grupy była wówczas nieprzerwana, uporczywa kampania przeciwko heroicznej walce, którą polski naród prowadził w podziemiach konspiracji i w lasach. Przez Przemyśl, w którym siedziało w więzieniu tysiące młodych Polaków, chcących przedrzeć się do Francji do polskiej armji na wezwanie rządu polskiego i naczelnego wodza, szły wówczas nieprzerwane transporty ropy i benzyny rosyjskiej na niemiecki front zachodni. Gdyby grupa Wasilewskiej i Jędrzychowski myślała wówczas polskimi mózgami, gdyby myślała kategoriami polskiej racji stanu i polskiej walki, będąc nawet wielkimi zwolennikami komunizmu i Związku Sowieckiego, byłaby zachowała swoją odrębność, swoje własne polskie oblicze rewolucyjne, swoją własną polityczną niezależność Wasilewska i Jędrzychowski mogli byli oświadczyć odpowiedzialnym czynnikiem sowieckiej polityki państwowej, aby nie angażowały ich w pracy politycznej, która nie była do przyjęcia dla Polaków a tem bardziej dla Polaków, którzy chcieli uchodzić za lewicowych przedstawicieli polskiego społeczeństwa. Otóż dzisiejszy „Związek Patriotów Polskich“ w Moskwie nic wtedy, w okresie od 1939/1941, nie miał wspólnego ani z Polską, ani z Jej walką, ani z Wielką Brytanią, ani z walczącą przeciw Niemcom Francją. Ludzie dziś puszący się w ogłupiającym hałasie słów „nieprzerwaną i nieubłaganą walką z Niemcami“ powinni się rumienić i wstydzić swego kłamstwa i tupetu. Od 17 września 1939 do 22 czerwca 1941 współpracowali oni z Niemcami ściśle, według międzypaństwowego układu sierpniowego w roku 1939, układu nazwanego układem Ribbentrop-Mołotow. Obywatele polscy zaś bili się w tym okresie nadal, nieprzerwanie, uporczywie tak samo jak we wrześniu 1939 roku bili się dalej, gdy na ziemi ojczystej nie mogli się bić, bili się więc we Francji, pod Narwikiem w Norwegji, w Libii, pod Tobrukim i bili się w Kraju w podziemiach, w lasach, w miastach i w wsiach. Dlatego też przypominając te znane fakty, bardzo spokojnie i chłodno, należy zwrócić uwagę tych publicystów,

którzy chcą nad faktami przeskakiwać jak zające nad brzdami, że wspólnej tradycji między nami a dzisiejszą grupą „Związku Patriotów“ w walce z Niemcami nie było. Nie należy mieć zbyt krótkiej pamięci, bo to się mści później. A my nie mamy i nie możemy mieć krótkiej pamięci, tem bardziej, że „partner“ w postaci „Związku Patriotów Polskich“ w Moskwie tak nam łaskawie sugerowany przez niektórych publicystów anglo-amerykańskich, jako wspólnik do rządu polskiego, jest hałaśliwy, źle politycznie wychowany i nierzadko bezczelny. Myśmy ani na moment nie pogodzili się z Niemcami, ani na moment nie przerywaliśmy walki, ani na moment nie kombinowaliśmy łamiągówek taktycznych, myśmy się bili poprostu z hitlerowskim najazdem, tak jak bijemy się dotąd, wierni danemu słowu, wierni uczuciom i dążeniom Polski, naszego Kraju wierni sobie, wierni ludzkości, wierni naszemu honorowi. Cóż tu trzeba dodawać? Któż nam pozatem zaręczy, że panowie ci piszący pięć lat temu rzekomo „proletarjackie manifesty“ a w pięć lat później prawie oenerowskie odezwy, nie wyskoczą z czemś takim, że nam włosy staną na głowie. My nie jesteśmy ekwilibrystami i lubimy chodzić po ziemi a nie po rozpalonych gwoździach. Partner do rządu w postaci „Związku Patriotów“, z naczelnymi swymi przewodcami, którzy nawet jak n. p. Wasilewska i Jędrzychowski nie są obywatelami naszego państwa, jest niepoważny, niesolidny i nikt z Polaków nie bierze go na serio. Jak można brać na serio politycznie Wasilewską, która potrafi na przestrzeni zaledwie trzech lat skoczyć głową na dół od polskości do komunistycznej partii Ukrainy Sowieckiej, wywinąć potem kozła i spowrotem jak skoczek na linie pleść trzy po trzy o „orłach piastowych“ itp.

Co nas jeszcze dzieli zasadniczo? Dzieli nas jeszcze zupełnie inny pogląd na przyszłość Polski. Gdy się czyta naszą prasę podziemną, która wychodzi wielkim zbiorowym wysiłkiem Kraju, widzi się przepaść ideową nie do przebycia. Polska rzeczywista, Polska walcząca nie chce nawet słyszeć o jakimkolwiek „zbawianiu“ jej przez „Związek Patriotów“. Wszystkie polskie partie polityczne od Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Pracy do Syndykalistów, Anarchistów i wszystkich innych grup oporu podziemnego z wyjątkiem t. zw. „Polskiej Partii Robotniczej“, która na próżno usiłuje zastąpić zdruzgotaną przez Komintern i NKWD — Komunistyczną Partię Polski. Byliśmy zawsze w Polsce zwolennikami zalegalizowania nielegalnej Komunistycznej Partii Polski. Walczyliśmy o to lata całe z rządem pułkowników i generałów sanacyjnych (z rządem takich samych pułkowników, jak Berling, który wyszedł z ich grona) i rządem tego niemilosierznego weterynarza politycznego, generała Składkowskiego i gdyby dziś istniała i była dawna Komunistyczna Partia Polski, nie tylko, że napewno weszłaby do składu rządu polskiego w Londynie, ale odgrywałaby w nim dużą rolę polityczną. Dlaczego jednak nie ma dziś tej partii? Dlaczego została rozwiązana

przez Komintern w roku 1937, i potem zdruzgotana przez NKWD? Nie wiemy. Ale wiemy, że od 1936-1937 stała ona zdecydowanie od przywódców do jej zwolenników i sympatyków na stanowisku nietykalności granic Polski i jej całkowitej niepodległości. Kogoż reprezentuje ta nowa namiastka zdruzgotanej i zniszczonej całkowicie dawnej Komunistycznej Partii Polski, dzisiejsza t. zw. Polska Partia Robotnicza? Polska Partia Robotnicza reprezentuje siebie, t. j. wysłanników i instruktorów „Związku Patriotów Polskich“ z Moskwy, więcej nikogo, żadnych mas, żadnych wpływów w kadrach robotniczych ani wpływów w masowych polskich związkach zawodowych, ani żadnego polskiego rewolucyjnego programu.

Warto przy tej okazji wrócić do przypomnienia pewnego taszkienckiego dialogu... Było to między 10-tym a 20-tym kwietnia 1942 roku. Armie niemieckie buszowały wtenczas po ziemiach rosyjskich, jak niegdyś w roku 1939-tym we wrześniu buszowały w Polsce. Wszystkie miasta Uzbekistanu pełne były uciekinierów z Ukrainy, Rosji, Krymu i Kaukazu. Leżałem w małym szpitaliku w Łunaczarsku pod Taszkientem, tuż co tylko po przebytym tyfusie plamistym i ciężkim zapaleniu płuc. Byłem tak chory, że nie mogłem chodzić o własnych siłach. Cztery i pół miesiąca temu byłem przecież jeszcze w obozie koncentracyjnym na dalekiej Północy. Zgnębiony chorobami i ogromnie wyczerpany, będąc bez środków lekarskich i środków do życia, cieszyłem się, gdy mnie odszukał ktoś ze znajomych. I właśnie w tym czasie złożono mi w szpitaliku naprawdę niezwykłą wizytę. Otóż odszukał mnie jakimś nieznanymi mi bliżej sposobami, może przez przypadek, szczęśliwy przypadek, poprzez Taszkient, dawny nasz kolega uniwersytecki z Krakowa, który przyjechał tu aż z Saratowa. Tymbardziej była cenna ta wizyta. Był on razem z żoną i z małutkim synkiem, drugiego synka stracili w Rosji na tyfus plamisty. Żona jego była funkcjonariuszką NKWD we Lwowie od października 1939 do 1940 roku, i pracowała wtedy w sowieckiej straży więziennej we Lwowie w więzieniu zwanym „Brygidki“. On był starym, wytrawnym funkcjonariuszem dawnej, starej Komunistycznej Partii Polski i odsiedział w Polsce za działalność komunistyczną, o ile się nie mylę, kilka lat. Jako syn chłopca wprost z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, jako student i członek akademickiej organizacji lewicowej „Orka“ i drugiej „Życie“, poszedł w masową agitację. Tam utkwiał. Straciłem go z oczu, o ile się nie mylę w roku 1930/31. I zobaczyłem go znowu teraz po tylu latach. Posiwał, postarzał się, ożenił się właśnie z tą późniejszą agentką lwowskiego NKWD. Znał mnie bardzo dobrze, i mam wrażenie cenil jako człowieka i pisarza. Przyjechał jednak do mnie teraz z konkretną sprawą i bez ogródek mi to powiedział:

— Jesteś nam dobrze znanym człowiekiem i jako człowiek Stronictwa Ludowego z jego lewego skrzydła jesteś nam dlatego dzisiaj bardzo potrzebny. Postaramy się, aby ci wyrządzoną przez uwięzienie krzywdę naprawili, dostaniesz wszystko. Nasza grupa potrzebuje

chłopów a nietylko wodza w spódnicy. Jakżeż my możemy — mówić jakby do siebie i jakby w zamyśleniu do mnie — pójść na polską wieś jak nie mamy dziś zupełnie chłopskich przywódców. Sądzę, że więzienia i lagry sowieckie mogły cię były oszczędzić, ale myślę, że cię nie załamały i dlatego proszę cię, abyś się zgodził. Zadepeszuj zaraz do towarzyszy w Saratowie i w Ufie i będziesz już mógł mówić za parę tygodni do Kraju z naszej radiostacji w Saratowie.

Spojrzałem na niego, na żonę, na małego ich synka, który się bawił w trawie i czułem się słaby, bezsilny. Byłem bardzo jeszcze chory. Złapałem oddech i zapytałem spokojnie :

— Co to za grupa, jacy towarzysze, co za radiostacja w Saratowie, dlaczego właśnie ja, co mam z tym wspólnego, na miłość boską wytłumacz mi, nic nie rozumiem ?!...

— Sprawa jest prosta — podjął z zapalem. — Ponieważ my komuniści, nie wielu nas już zostało, nie wierzymy absolutnie rządowi polskiemu w Londynie i w zasadzie nie uznajemy go, musimy wziąć sami władzę w swe ręce. Jest nas jeszcze trochę starych komunistów, więc oczywiście, że my chcemy mieć inicjatywę, a że sami komuniści nic zrobić nie mogą bez Stronictwa Ludowego i Polskiej Partii Socjalistycznej, to też chcemy, abyś wszedł do nas jako przedstawiciel Stronictwa Ludowego i myślę, że nadal będziesz pracował energicznie jak przed wojną w Polsce.

— Jakąż wy tworzycie grupę? Czyż tworzycie grupę polskich komunistów? Przecież rząd Związku Sowieckiego uznał rząd polski w Londynie. W Kujbyszewie jest ambasador tego rządu, prof. Kot. Co ty mówisz? Mów jaśniej.

— Sam chyba rozumiesz — przerwał mi — przecież my nie pozwolimy się zepchnąć i odepchnąć. Nie mogę ci nic więcej powiedzieć nad to, że musimy mieć swoją armię, armię złożoną również i z komunistów. Przecież my chcemy też wrócić do Polski. Tu nie możemy żyć. Mnie tu syn umarł...

— Dobrze. Przecież jest już tu armia polska, nic prostszego jak wstąpić do niej i koniec. Nikt ci przecież nie broni.

— Ba, ale my w niej nie będziemy mogli mieć dowództwa. Popatrzyłem na niego i powiedziałem cicho :

— Ja właśnie myślę wstąpić do armii polskiej gen. Andersa, gdy tylko będę zdrow.

Nie, — przerwał mi żywo — nie, ty tego nie możesz zrobić ! Przecież ciebie, czy wcześniej, czy później aresztują tam !

— Dlaczego? Nie prawda. A zresztą niech aresztują.... Idę tam i koniec.

Rozmowa między nami była długa, wyczerpująca, najeżona tymi samymi zarzutami, które od roku operuje zarówno radiostacja im. Tadeusza Kościuszki i „Wolna Polska“. Wszystko, co wtedy słyszałem od niego, to wszystko dosłownie słyszymy w radio i czytamy w prasie „Związku Patriotów Polskich“ w Moskwie. Ideologia tej grupy przemyślana była więc najpierw w pewnych kręgach niedobitków ze zdruzgotanej niegdyś Komunistycznej Partii Polski a później przyjęta przez „Grupę Delegatów“ w Saratowie a potem w Moskwie. Ideologia ta, jeśli ją można nazwać tak oczywiście, krzepła i dojrzewała już wtedy, kiedy w Kujbyszewie rozydowali jeszcze polscy ambasadorowie prof. Kot a następnie Romer, grubo wcześniej niż to przypuszczają różni ludzie nieświadomi rzeczy. Ta grupa i jej ideologia były gotowe już na rok przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Polską przez Moskwę a tylko w okresie, gdy prof. Kot był w Moskwie i Kujbyszewie, grupa musiała zachowywać pozory przyzwoitości i nie atakowała publicznie naszego rządu.

Był u mnie jeszcze raz później ten sam kolega. Przyniósł mi pół kilograma chleba do szpitala. W dwa czy trzy dni potem ponowił swoją propozycję. Odmówiłem bardzo grzecznie i bardzo stanowczo.

Dajemy tutaj tylko szkic zasadniczy rozmowy, trochę grubo rysowany, tyle, ile jest konieczne dla przypomnienia, że armia Berlinga i t. zw. „Związek Patriotów Polskich“ w Moskwie nie spada nagle z powietrza po zerwaniu stosunków dyplomatycznych przez Rosję z Polską, ale obie te organizacje były uporczywie przygotowywane na kilka lat przed tym faktem. Pod ich organizację kładli podwaliny pozostali jeszcze przy życiu niektórzy starsi działacze komunistyczni ze starej i rozwiązanej przez Komintern Komunistycznej Partii Polski oraz działacze komunistyczni nowego typu, obywatele polscy, którzy najpierw przeważnie pracowali w NKWD w roku 1939/1940 we Lwowie, Wilnie, i w Białymstoku. Ludzie ci mający wszyscy sowieckie paszporty nie kwapili się do armii dowodzonej przez gen. Andersa, zresztą zupełnie słusznie, ponieważ nie mieli z nią nic wspólnego, ani ideologicznie, ani faktycznie.

Na pożegnanie, mimo, że byłem bardzo wyczerpany chorobą zadałem mu jeszcze jedno pytanie :

— Czy możesz mi powiedzieć dlaczego tak bezmyślnie aresztowano tyle set tysięcy bardzo dobrych żołnierzy, którzy wcale nie byli żadnymi wrogami Związku Sowieckiego, ani nigdy nie myśleli o zaprzestaniu walki z Niemcami aż do ich pokonania i przeciwnie ludzili się jak dzieci, co muszą powiedzieć szczerze, że właśnie wspólnie z Armią Czerwoną będą bić Niemców?

Popatrzył mi w oczy i nie odpowiedział nic. Nie mógł mi odpowiedzieć. Jako komunista i do tego rozumny komunista lepiej, że nic nie odpowiedział.

Przerzucając niedawno prasę, trafiłem znowu na jego nazwisko w liczbie tych generałów i starszych oficerów, którzy byli zaproszeni na głośny obiad wydany przez marszałka Stalina, dla uczczenia stworzenia polskiego korpusu w ramach Armii Czerwonej.*)

Nie wiem co przeszedł, przez ten czas gdzie był, mój uniwersytecki niegdyś kolega, który zapalczywie studiował nauki jogów hinduskich i Marksa, ale znalazłem go obecnie w spisie uprzywilejowanych oficerów, mających prawo zasiadać do wspólnego stołu na Kremlu z wysokimi oficerami NKWD.

Nie mogłem oczywiście zapytać teraz dawnego kolegi jak się czuje dziś pod rozkazami zręcznego i gładkiego pułkownika legjonowego, tego samego pułkownika, który lekko przeszedł w Czerwoną Armię z błyskotliwego rządu pułkowników, tak długo uszczęśliwiających Polskę swymi rządami, i czy właśnie Berling jest jego najwyższym ideałem komunistycznego dowódcy a jak nie, to jakie tu mam postawić pytanie? Czy dawny rewolucjonista i dzisiaj wybitny oficer „nowego regimu“ długo jeszcze będzie siadał przy wspólnym stole ze swym dotychczasowym dowódcą? Kto kogo w końcu zlikwiduje, zacięty podkomendny zręcznego generała, czy obecny generał niebezpiecznego podkomendnego? Myślimy, że oni obaj muszą sobie zadać dziś to pytanie. Nietylko oni. Wszyscy członkowie tego najbardziej nieprawdziwego z najbardziej nieprawdziwego zdarzenia „Związku Patriotów Polskich“ w Moskwie.**)

Bzdurna teoria t. zw. „wództwa“ — wodzostwa, mści się do dziś dnia na wszystkich poczynaniach b. Komunistów. B. komuniści ubzdurali sobie poprostu, że oni tylko i nikt inny powołani są przez historię do rządzenia i stąd, wszystko co robią, do czego przykładają rękę, ma ten bardzo ciasny, zaściankowy, doktrynerski charakter. Oni wierzą naprawdę w to, że jeśli rząd jest bez nich, to musi być zły rząd, głupi rząd, lub, że to nie jest rząd wogóle. Wejście ich do rządu można oczywiście doskonale zrozumieć, gdy są oni reprezentatywną siłą, lub, gdy umieją myśleć na długą metę, ale nie wtenczas, kiedy oni nie bardzo wiedzą sami, co mają robić ze sobą i eksperymentują jak dzieciaki, które uczą się wszystkiego od nowa. Przerzucają się z jednej skrajności w drugą. Dziś ich hasła

*) Jak wynika z doniesienia Tass'a w obiedzie wydanym przez marszałka Stalina na Kremlu w dniu 15 marca 1944 wzięli udział generalowie sowieccy polskiego pochodzenia: Berling, Świerczewski, Połtużycki, Kieniewicz, Bewziuk. Pułkownicy i oficerowie: Galicki, Bukojemski, Niezyczan, Modzelewski, Babian, Zawadzki, Gawroński, Parański, Mietkowski i Ochab. Niektórzy z wymienionych pułkowników i oficerów są już dzisiaj generałami i dowodzą polskimi jednostkami, utworzonymi z przymusowego, powszechnego poboru na ziemiach polskich zajętych przez wojska rosyjskie.

***) Niedługo czekaliśmy na realizację tych pytań. Narazie Berlinga zlikwidowano. Mój kolega jeszcze raz wypłynął w Lublinie a potem w Kielcach jako tym razem „podsekretarz stanu“. Na jak długo?

są stare, były one nowe poprostu niedawno, bo tylko 27 lat temu. To właśnie prowadzi do tych starć ideowych, tych zacofanych w rozwoju b. rewolucjonistów, tak, że stali się oni dziś wielce niebezpieczną, konserwatywną i wsteczną siłą społeczną, zbliżoną ogromnie do nacjonalistycznych, prawicowych, faszystowskich ruchów społecznych. Stąd zaciekle walka ich z nowoczesną, śmiałą młodą postępową myślą socjalistyczną i chłopską, która rozwijając sztandar wolności człowieka sprzeciwia się wszelkich próbom totalizowania życia społecznego na żółto, na czarno, na brunatno, czy na czerwono. Dlatego nie mogliśmy się zgodzić na takie bezceremonialne wejście do „Związku Patriotów“ dla którego kryminał, obóz koncentracyjny, zesłanie, dyktatura, są jedynym instrumentem wychowania obywatelskiego i państwowego. My nie godzimy się ze zbliżeniem i kokietowaniem oraz przejmowaniem przebrzmiałych i jakże często nieludzkich, zbrodniczych haseł ruchu faszystowskiego przez nowych i nieinteligentnych zwolenników tej specyficznie pojętej dyktatury proletariatu. My walczyliśmy, walczymy i będziemy walczyć z całą stanowczością z każdym faszyzmem i z każdym totalizmem czerwonym, żółtym, brunatnym, czy czarnym.

Możnaby więc podzielić działalność prosowieckiej grupy polskiej na kilka okresów. Pierwszy okres, który najmocniej pamiętamy, to był okres od zawarcia paktu Ribbentrop-Mołotow, drugi to wrzesień 1939 r., kiedy to część tych ludzi była w Polsce zajmowanej przez armię niemiecką, bądź już ewakuowała się do Lwowa, Białegostoku i Wilna. Wreszcie okres od 17 września 1939 r., kiedy to Armia Czerwona wykonywując układ sierpniowy z Niemcami okupowała tę część terytorium Polski, którą Niemcy przyznali w układzie Związkowi Sowieckiemu. Wtedy, od 17 września do 22 czerwca 1941 r. w okresie, który pamiętamy jako miodowe miesiące t. zw. przyjaźni niemiecko-sowieckiej (przypominające zupełnie podobne miodowe miesiące t. zw. przyjaźni sanacyjno-niemieckiej, gdy Goering odwiedzał naszych Składkowskich i Rydzów) — większość z nas siedziała wówczas w więzieniach rosyjskich i wtedy to Wasilewska wchodziła do ukraińskiego sowietu a Jędrychowski do litewskiego. W Polsce okupowanej przez Niemców bohaterskie grupy Polaków walczyły nadal, były się po lasach, chłopi, robotnicy mieszczenie tworzyli swe nielegalne organizacje do walki z Niemcami a pani Wasilewska i pan Jędrychowski i ci wszyscy, którzy dziś tyle mają zapału i tak głośno krzyczą, krzyczeli wtedy najgłośniej na rząd generała Sikorskiego w Paryżu. Żołnierze polscy, którzy śpieszyli do armii we Francji siedzieli tymczasem w więzieniach i obozach koncentracyjnych, bo tam trafili po drodze i mieli z nich wyjść do armii polskiej dopiero za kilka lat. „Czerwony Sztandar“ okupacyjna gazeta sowiecka we Lwowie uważała wtedy za cały swój publicystyczny obowiązek miotanie kalumnii na Polskę pod pozorem zwalczania polityki Becka, Składkowskiego, Rydza i innych. Drapując się w togi przeciwników regimu sanacyjnego

przemycali pod tym pozorem najobskurniejsze obelgi na Polskę i na naród polski. W „Czerwonym Sztandarze“ jakiś bandyta — pacykarz w jednym z numerów wyrysował Orła Białego, nasz znak narodowy, przebity bagnetem żołdaka. Musimy oddać sprawiedliwość rysownikom sowieckim, że ten niesłychany i poniżający czyn, był dziełem polskiego łobuza malarskiego, który ogłosił się za „komunistę“ i tak ten „komunizm“ pojmował. I dziś po pięciu latach ci sami ludzie z nieprawdopodobnym cynizmem zapominają o tem i obecnie pod tymi samymi pozorami biją w legalność polskiego rządu. Co najbardziej odpycha od rozumowania tej wydawanej po polsku prasy moskiewskiej to ten jakiś naiwnie bezczelny, jakiś ogromnie parafiański i prowincjonalny ton, poziom ciemnych i ograniczonych młynarzy politycznych, którzy leją wodę na to zwariowane koło. Z prasą tą, z „Wolną Polską“ i z „Nowymi Widnokręgami“ nie można poprostu polemizować dla tego, że polemizować można z myślą, z ideą, a nie z obelgami. Tak samo nie znosimy tamtej obelżywej i bezmyślnej, beztreściwej publicystyki jak i nie znosimy obelżywych i zupełnie słomianych argumentów niektórych naszych dziennikarzy londyńskich, którzy w prawdzie zwalczają „Związek Patriotów“, ale bardzo często operują tymi samymi pustymi argumentami.

Stawiamy teraz pytanie, czy nie jest naprawdę upokarzającym dla Polaków, którzy pod kierownictwem swego legalnego rządu prowadzą walkę od 1939 roku z Niemcami, stworzyli armię, która się biła we Francji, w Norwegji, w Libii i która się bije we Włoszech, lotnictwo walczące z takim hartem, poświęceniem i uporem, marynarkę wojenną, marynarkę handlową i tak czynną Armię Krajową, aby teraz występować do publicznej licytacji z ludźmi, którzy zmienili obywatelstwo jak Wasilewska, Drobner czy Jędrychowski i skakali z jednej skrajności w drugą jak wróble na dachu, z ludźmi którzy bądź ze strachu, z kariery, czy z koniunktury dali się naginać do takiej czy innej roli politycznej? Mamy stawać do licytacji z naszej żołnierskiej krwi, z krwi tego żołnierza, który spełniał i spełnia swój obowiązek wobec Kraju i jego sojuszników, bez łamańców, węszenia za karierą, który bije się pięć lat wierny Rzeczypospolitej?

Ponieważ padają z różnych stron różne głosy, zwłaszcza z łamów prasy anglosaskiej o „Związku Polskich Patriotów“, który w naiwności uważany jest często nie za specyficzną emigracyjną grupę, ale za jakąś z nieba zesłaną zbawczą drużynę, pytamy się, czy wiedzieliście, czy wy wiecie, kto są ci ludzie naprawdę, bez blagi i niedomówień, bez osłonek i pokazani w nagim świetle jak tylko prawda umie być naga?

W oświadczeniach czołowych przedstawicieli Związku Sowieckiego, w oświadczeniach marszałka Stalina słyszeliśmy, że „pragną oni Polski silnej, wolnej i niepodległej“. Droga do tego prowadzi

przez zgodę i układy międzypaństwowe dwóch jedynie do tego powołanych czynników — rządu polskiego i rządu sowieckiego. Innej rozumnej drogi nie ma.

Wysiłki zmierzające do zyskania choćby nawet nikłych wpływów w Kraju postawiły przed „Związkiem Patriotów“ pewne wymagania a m. inn. leaderzy musieli stwarzać pewne pozory, że nie mając wpływów w Kraju zyskali je rzekomo zagranicą. Do tego celu miały służyć i służą specjalne placówki propagandowe, różne komitety bez członków, wszelakie „zrzeszenia“, noszące różne szyldy i rozmaite nazwy. Ze względów taktycznych te „stowarzyszenia“ nawet nie współdziałają ze sobą, czasem nawet zachowują swe odrębności, ale zawsze kierowane są jedną i tą samą ręką. Czy to będzie jakiś „Kongres Wszechsłowiański“, czy „Sekcja Polska Brygady Międzynarodowej w Hiszpanii“, czy jakieś „Polskie Stowarzyszenie Demokratyczne Jedność i Czyn“ w Londynie, czy „Polsko-Amerykański Komitet Związków Zawodowych“, w którymś z miast amerykańskich, czy „Liga Kościuszkowska“, czy jakiś „Komitet powstania listopadowego“, już nie wiemy, jakie mogą być jeszcze nazwy, to wiemy jednak, że kiedy będą popierały one „Związek Polskich Patriotów“, to są to organizacje powstałe zagranicą tylko w tym celu, aby wyrabiać „opinię“ i rzekomą popularność i uznanie tej grupy w starych, dawnych, polskich ośrodkach emigracji. Może to nawet nie jest tak tanie, ale jest bardzo wygodne, można bowiem w odpowiednim momencie nacisnąć sprężynę i „płyną depesze“ z „wrażeniami uznania“ itp. W Stanach Zjednoczonych „Związek Patriotów Polskich“ znalazł dwóch głośniejszych zwolenników, profesora Uniwersytetu Columbia, Oskara Langego i ruchliwego proboszcza ks. Stanisława Orlemańskiego. Obydwaj oni stali się głośni, gdyż zaproszeni byli do Moskwy przez marszałka Stalina na polityczną konsultację. Tym biednym proboszczem Orlemańskim nie będziemy się zajmowali poprostu, ponieważ go nieznamy i nie chcemy dorzucać do jego niepowodzeń propagandowych po powrocie z Moskwy naszych kamyków. Ale oświadczeniami profesora Langego, którego znaleźmy z Krakowa, z okresu jego pierwszych naukowych początków, zajmiemy się o tyle, że jego informacje udzielone amerykańskiej prasie o armii złożonej z b. jeńców, więźniów i zesłańców Polaków dowodzonej przez Berlinga, były może dla amerykańskiego czytelnika nawet niespodzianką. Ale profesor Lange nie przywiózł żadnych rewelacji. Stwierdził on, że żołnierze ci nie są... komunistami. I że chcą wrócić do Polski niekomunistycznej. My wiemy, i wiedzieliśmy to dobrze i myślimy podobnie jak ci żołnierze, którzy nie mieli wcale, podobnie jak my, jedwabnego życia. Przecież to tak samo tylko więźniowie, zesłańcy i jeńcy. To tylko różne ambitne plany chodzą po głowach ich przywódców, których oni ani nie wybierali, ani na ich wybór wpływu nie mieli. Gdyby można pomówić z tymi żołnierzami bardzo wiele pożytecznego materiału mieliby do dyspozycji amery-

kańscy i angielscy politycy, ale przecież wojsko to wielki niemowa. Tylko jego generałowie są gadatliwi obecnie jak najbardziej rozkrzyczani i histeryczni cywile. Zagadnienie tej armii to jednak zagadnienie specyficzne wymagające osobnego opracowania i nie takie „proste“ jak artykuły w „Wolnej Polsce“.

Interesujące są w tej armii awanse oficerskie i ciekawy naprawdę skład rady generalskiej. W radzie tej m. inn. zasiada przydzielony Berlingowi obecnie, jako zastępca, gen. brygady Aleksander Zawadzki, który swoim doświadczeniem, jako niegdyś wybitny pułkownik NKWD podniesiony obecnie do rangi generała przyczyni się niewątpliwie do wyświelenia wielu niejasności i taktyki w przeszłości i w dotychczasowej karierze wojskowej młodszych i starszych dowódców. Ale nie bawmy się we wróżby. Jakże będą dalsze koleje tej armii, musimy szczerze powiedzieć, — nie wiemy.

Jako drobny rys charakterystyczny o zmianach nastrojów i nowego przedstawiania poglądów politycznych w tej armii i szukania umotywowania zmian już w niej utrwalonych, a zwłaszcza w jej centralnym kierownictwie, zwraca uwagę artykuł na str. 3-ej w nr. 34 z 7 listopada 1943 r., podpisany przez chorążego M.K., w „Wolnej Polsce“, który pisze o tym otwarciu, że był i jest narodowcem i jako doświadczony w tym względzie m. inn. tak komentuje politykę Romana Dmowskiego*), którego mieni się uczniem: „Byłem zawsze zwolennikiem polityki Dmowskiego, rozumianej jako polityka przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim przeciw Niemcom“. Oczywiście, że spierać się nie można z chorążym o rzecz tak oczywistą. Tegoż zdania jest też i „Wolna Polska“ i Dmowski jako najnowszy prekursor marksizmu „Związku Patriotów Polskich“, powinien właściwie doczekać się szerszego opracowania fachowego przez Naukowy Instytut Marksa Engelsa i Lenina w Moskwie, jako prorok i chorąży najnowszych prądów politycznych propagowanych przez „Wolną Polskę“. Bardzo dużo się zmieniło już w „Wolnej Polsce“ i jeszcze bardzo dużo się zmieni. Jeśli Jędrzychowski będzie nadal pracował tak skutecznie w „Związku Polskich Patriotów“, jak pracował niegdyś w katolickim „Odrodzeniu“, w syndykalistycznym „Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej“, w faszystującym „Legjonie Młodych“ — to niezadługo możemy znaleźć na półkach bibliotek zwolenników „Polskiej Partii Robotniczej“ również wielkie dzieło „Protokoły Mędrców Syjonu“ w należnym dystansie obok doraźnego podręcznika marksizmu dla biednych, „Sennika Egipskiego“. Nam osobiście jest przykro, żeśmy przez tyle lat zwalczali i zwalczamy ruch i obóz Dmowskiego, ponieważ teraz okazuje się, że... wyinterpretowali, że byliśmy poprostu w błędzie. Jeśli „Wolna Polska“ za kilka miesięcy postawi pomnik ks. Trzeciakowi — będziemy ją salu-

*) Roman Dmowski, wybitny pisarz i teoretyk, główny ideolog „Obozu Wszechpolskiego“.

tować.*) Naturalnie, że na tym tle ideowym oświadczenia prof. Langego nabierają specjalnego posmaku, tym więcej, że był on niegdyś członkiem studenckiej organizacji w Krakowie nazywającej się: „Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej“. I dlatego ks. proboszcz Orlemański bliższy jest profesora Langego i bliższy jest zbawienia niż my — niepoprawni grzesznicy.

O „masowości“ i „popularności“ tej partii, w Polsce, partii, która przyjęła nazwę Polskiej Partii Robotniczej możemy sądzić choćby z tego prostego faktu, że stoi ona na stanowisku oddania połowy Polski Związkowi Sowieckiemu. Wyobrażamy sobie, jaką to „ogromną popularność“ w Wielkiej Brytanii miałyby podobna „Partia Robotnicza“, która chciałaby oddać pół Imperium Brytyjskiego drugiemu sąsiadującemu z nią państwu, nawet bardzo z nią zaprzyjaźnionemu i ogromnie życzliwemu**).

I rzecz ciekawa, że to jest teza Wasilewskiej, dzięki której ona wypłynęła w zwyz i teza ta przyjęta została później przez egzekutywę „Związku Patriotów Polskich“, jako... centralne żądanie i centralne hasło polityczne. Jakie przedziwne figle płata kapryśny los i jakże równocześnie bolesne. Ojciec Wandy Wasilewskiej — Leon, pierwszy nasz minister spraw zagranicznych wziął później czynny udział w polskiej delegacji pokojowej na konferencję pokojową Polski ze Związkiem Sowieckim w Rydze w 1921 roku. Był on przewodniczącym Polskiej Komisji Granicznej, która z analogicznymi delegatami Rosji Sowieckiej wytyczyła w terenie granicę ustaloną Traktatem Ryskim. Tą granicę uznała później Konferencja Ambasadorów Państw Sprzymierzonych 15 marca 1923 r. oświadczeniem brzmiącym o granicy wschodniej Polski z Rosją według protokołu, jako o „Linii oznaczonej i zasłupionej za zgodą obu państw i na ich odpowiedzialność w dniu 23 listopada 1922 roku“. To co stanowiło dumę i radość tego wybitnego socjalisty polskiego: uzgodnienie, wytyczenie i sąsiedzkie ustalenie naszej granicy na Wschodzie — przekreślone zostało przez jego córkę, która za główny cel swego życia i swej politycznej działalności uznała właśnie obalenie i zlikwidowanie dzieła swego ojca. Żadnego nie podajemy tu komentarza, niech nas skomentuje czytelnik sam.

*) Ks. prałat Trzeciak, znany przed obecną wojną w Warszawie ze swej antysemitkiej i skrajnie nacjonalistycznej polityki.

***) Wręcz przeciwnego zdania byli dwaj przywódcy Komunistycznej Partii Polski — Warski i Dąbski. W r. 1919-20 stojąc na czele polskiego ruchu komunistycznego (z centralą w Moskwie) sprzeciwiali się stanowczo stanowisku t. zw. tymczasowego rządu Marchlewskiego, Dzierżyńskiego i Kona, głoszącego tezę niesienia „wolności na ostrzach bagnetów“. Okazało się później, że Warski i Dąbski mieli zupełną słusność.

Henryk Warski (Warszawski) zapłacił później ciężko za to, że miał wtedy słusność. Wiele lat później schorowanego i przeszło siedemdziesięcioletniego starca posadzono w więzieniu w Moskwie jeszcze przed wybuchem wojny i tam też skończył on swój tragiczny żywot.

Patrząc teraz na przeszłość i widząc teraźniejszość tego ruchu, kiedy twarze wielu niegdyś znanych nam działaczy występują dziś w innym aspekcie, mają już inne cele w rysach, nie możemy zapomnieć pewnej koszarnej sceny i byłoby błędem nie pokazać tej sceny dla przebiccia mroku w którym ci ludzie stąpali, szli, bładzili i błądzą. Godny jest zanotowania i podania już dziś do publicznej wiadomości jeden drobny na pozór fakt, ale wielce charakterystyczny. Było to między 14 a 20 stycznia 1940 r., kiedy Wanda Wasilewska wchodziła w bezpośrednie związki i kontakty z przedstawicielami rządu Związku Sowieckiego i kiedy już rzucała gromy na „pańską Polskę“, i gwałtem wtlaczała w swe artykuły, ochłapy obraźliwych, szarpiących słów, wyjętych żywcem z najobskurniejszych mów i broszur propagandowych — przewieziono mnie limuzyną NKWD z więzienia w Brygidkach we Lwowie po raz trzeci na śledztwo do centrali. Tam m. inn. po 17 godzinach śledztwa bez przerwy, (sędziowie się zmieniali na wzajem co godzinę a mnie tylko nie miał kto zmienić), wzięto mnie na spytki w „sprawach wojskowych“. Pytano o znanych generałów, oficerów, o fakty różne i różne nazwiska. O wypadki, którymi interesowano się z naszej kampanii wrześniowej. Odpowiadałem spokojnie na wszystko po polsku, dwoma słowami: „Nie wiem“. Śledztwo toczyło się w języku rosyjskim bez przerwy. Moje „nie wiem“ młodemu oficerowi wywiadu nie wystarczało, używał wszystkich argumentów aby mi rozwiązać język, prosił, tłumaczył, groził, zaklinał, obiecywał i kłął. Mnie to już naprawdę nie bawiło, byłem śmiertelnie znudzony.

Chyba gdzieś o świcie oświadczył mi, że jeśli nie chcę odpowiadać na pytania „w sprawach wojskowych“, to on to rozumie, ponieważ on sam jest żołnierzem (!), ale chce mi teraz zadać pytanie „prywatne“. Nie będę opisywał całości, bo mi nie chodzi o relację dokumentarną, ale o jedną tylko sprawę. Zapytał mnie poprostu: „Co pan sądzi o Wandzie Wasilewskiej?“

Uśmiechnąłem się, wiedziałem, że pracuje ona już kilka miesięcy z bolszewikami, że drukuje wiele artykułów w prasie sowieckiej, czytałem nawet jakiś strzęp tej słomy agitacyjnej, byłem dobrze zorientowany, że weszła do Wierchownego Sowietu, że ją szykują do partii bolszewików (W.K.P.) (b). Mało tego, znając jej sentymalny, ptasi mózdzek polityczny, wiedziałem, że ją wezmą na... zaszczyty, na krzyk, sławę, honory i ostatecznie na... ciężkie pieniądze za artykuły, brechty, romansidla „proletariackie“, na sentymenty o „zbawianiu ludu“ i dlatego również, że nigdy w życiu nie przeczytała stronicy Marksa, Engelsa, Bebla, Kautzky'ego, Lenina, Plechanowa, cóż mówić o Bucharinie, czy Trockim. Nie odpowiedziałem nic agentowi, a ten myśląc, że ogromnie jestem tym zaskoczony zapytał jeszcze raz: „Co pan myśli o Wandzie Wasilewskiej?“

Nie odezwałem się znowu nic. Wtedy on dodał mi tryumfalnym szeptem: „Siedzi!“

Patrzyłem na niego z dużą pogardą, jak na wyjątkowego prostaka i głupca. A on nie zważając na nic, podniecony własną wyobraźnią i otrzymanymi instrukcjami wyjął nagle jakiś zapisany gęsto świstek papieru z biurka i wykrzyczał mi, jak szaleniec napisany tekst, z którego zapamiętałem dobrze kilka urywków: „Chytra Połączka, pracowała w defenzywie, faszystka, pomagała kontrrewolucji i wrogom Sowietów, była w Piepieesie (zachowuję oryginalną wymowę), kumała się z oficerami, pisała drobnomieszczańskie („mielkoburżuaznyje“) książki, my wszystko o niej wiemy“.

— „Była faszystką, tak czy nie?“ Odpowiadaj“.

Milczałem z uczuciem jeszcze większej pogardy i z uczuciem bardzo bolesnego smutku.

— „Była w Piepieesie?“.

Milczałem tak samo jak przedtem, ale czułem, że ściągają ze mnie skórę.

— „Kumała się z waszymi oficerami? Gadaj. Ty wiesz. Mów prędzej“.

Wyjął nagan z kabury i spytał: Wiesz co to jest?

Odpowiedziałem z jakimś żałośnie spokojnym uśmiechem. Byłem ogromnie zmęczony. Powiedziałem szeptem:

— „Daj mi do ręki, to się dowiesz, czy wiem“.

Wstał purpurowy. Schował rewolwer i krzyknął, chyba ryknął raczej:

— „Siedzi. My was wszystkich wsadzimy jak tę p..... (w rosyjskim słowniku jeszcze gorzej (b....))“.

Wstałem po tym słowie bardzo szybko i nie wiem dlaczego palnąłem to głupstwo, ogromne głupstwo, które mnie po tem tyle kosztowało. Byłem bez rozumu, złość, żal, gniew, jakaś potworna gorycz wybuchły we mnie i uderzyłem pięścią w stół, zapominając się zupełnie i ryknąłem:

— „Kłamstwo. N i e - p r a w - d a...“.

Trzech agentów, którzy jak się okazało, byli w sąsiednim pokoju i podsłuchiwali cały czas, wskoczyło na mnie i potem nastąpiły bardzo przykre rzeczy, które pomijam, ponieważ nie należą do sprawy. Ale do sprawy należała wtedy natychmiastowa refleksja, czy wyrok na Wandę Wasilewską był już wydany wcześniej zanim wstąpiła ona do partii, zanim wyszła po raz czwarty zamaż, zanim została prezesem Związku Patriotów Polskich, pułkownikiem Armii Czerwonej? Blyskawicznie postawiłem sobie to pytanie, pytanie bardzo trzeźwe i bynajmniej nie lekkomyślne. Czy dlatego brnęła ona tak, że wiedziała o tem, lub że o tem nie wiedziała?

Smutna jest bardzo ta moja szara książeczka. Żeby to choć była książeczka o dawnych czasach, o tragicznej epoce naszego XVIII wieku, albo książka o obcych, nie o Polakach.

Gdy patrzymy na kłębowisko międzynarodowych intryg politycznych i na tę grupę miotającą się jak w gorączce, jak w szaleńczym obłądnie, przychodzi nam na myśl uporczywie taki obraz z niedawnej przeszłości. W kilka tygodni po tragicznym i ponurym Wrześniu, kiedy cała Polska opłakiwała swych poległych w boju ojców, synów, mężów i braci, i kiedy Gestapo szalało już na dobre w podbitej Polsce i wyciągało nocą z mieszkań polskich pisarzy i oficerów, żołnierzy i studentów, chłopów i robotników, zajęła przed pewien dom we Lwowie, okupowanym przez Armię Czerwoną, elegancka, nowiutka limuzyna a za nią tuż stanął na ulicy duży wóz ciężarowy z meblami. Z limuzyny wysiedli prawdziwi agenci Gestapo i ku zdziwieniu przechodniów wyprowadzili z auta śliczną, szarowłosą, młodziutką dziewczynę i oddali ją wysokiej, trochę otyłej pani. Z ciężarówki robotnicy zaczęli wynosić meble i wnosić je do domu.

Ta wysoka i otyła pani to była dzisiejsza pani Wanda Wasilewska. A ta śliczna, szarowłosa dziewczynka, przywieziona elegancką limuzyną przez agentów Gestapo — to była jej córka Ewa, którą na mocy urzędowego porozumienia między władzami sowieckimi i niemieckimi przywieziono z okupowanej przez Niemców Warszawy i oddano matce we Lwowie. I przywieziono również meble z jej warszawskiego mieszkania. Agenci Gestapo spełnili swe zadanie, zaszalutowali, i odjechali do Warszawy na swą robotę. Moką robotę. Odjechali, aby wozić takie same, śliczne dziewczynki, szarowłose i młodziutkie, nie do mieszkań ich matek, ale do niemieckich obozów koncentracyjnych lub do domów hańby. Wyjechali, aby wywozić córki zwyczajnych, walczących z Niemcami polskich rodziców, nieuprzewilejowanych i walczących... bez kompromisu.

Czy, pytamy, była i tu już wtedy różnica między nami i... jest teraz również; czy to może nie jest wogóle różnica?

Londyn, dnia 21 lipca 1944 r.

KAŻDY POLAK AMBASADOREM

SPRAWY POLSKIEJ NA OBCYZYNIU

Niezależnie od publikacji w języku polskim, *Library of Fighting Poland* wydaje broszury w języku angielskim, przeznaczone dla czytelników brytyjskich. Broszury te winny docierać do jaknajszerszych kół angielskich. Ofiarowujcie Waszym przyjaciołom-Brytyjczykom nasze publikacje, ukazujące się w języku angielskim! Brońcie Sprawę Polskiej przy pomocy słowa drukowanego!

Library of Fighting Poland wydała następujące broszury angielskie :

THE POLISH UNDERGROUND ARMY (by Mark Valet, with a Foreword by Wacław Śledziński). Broszura o Armii Krajowej, o roli, jaką ta Armia odegrała w ciągu pięciu lat naszej podziemnej walki z Niemcami i o usługach Kraju oddanych aliantom. Stron 32, liczne ilustracje. Cena 2/6.

THE POLISH TROOPS IN ITALY (by Marian Czuchnowski). Broszura o dziejach i walkach Drugiego Korpusu Polskiego. Stron 24, ilustracji 21. Cena 2/6.

THE BIG FIVE (by George Michael). Broszura o pięciu wielkich Polakach, którzy znani są całemu światu : Mikołaj Kopernik, Tadeusz Kościuszko, Fryderyk Chopin, Maria Skłodowska-Curie, Józef Conrad-Korzeniowski. We wstępie do tej broszury autor pisze : „Przedstawiając czytelnikowi Wielką Piątkę polską, przedstawiamy także niezaprzeczalne prawa Polski do pełnej wolności, której nie powinien ograniczyć lub zdusić żaden imperializm w jakiegokolwiek by on formie próbował narzucić jarzmo. Pięciu Wielkich Polaków potrafi te prawa najlepiej udowodnić.“ Stron 24, ilustracji 22. Cena 2/6.

WARSAW WAS A BEAUTIFUL CITY (by Karol Zbyszewski). Książeczka o historii i pięknie stolicy Polski, nadająca się szczególnie na prezenty. Stron 48, ilustracji 60, artystyczna okładka. Cena 3/6.

POLISH PATRIOTS „MADE IN MOSCOW“ (by Aleksander Junosza-Gałecki). Praca publicystyczna, demaskująca agentów rosyjskich, pieczętujących się nazwą „związku patriotów polskich“ w Moskwie z którego wyłonił się późniejszy „komitet lubelski“ it. zw. „rząd tymczasowy.“ Stron 32. Cena 2/6.

W najbliższym czasie ukażą się :

THE TRUTH ABOUT THE RUSSO-POLISH CONFLICT (by W. H. Henderson). Broszura przedstawiająca fakty w istniejącym konflikcie rosyjsko-polskim.

WINSTON CHURCHILL SPEAKS ABOUT POLAND, 1939-1945 (by Zygmunt Nowakowski). Broszura zawierająca wyjątki z przemówień Premiera W. Brytanii na temat Polski.

Biblioteka Główna UMK



300051141439



MARIAN CZUCHNOWSKI

pisarz i poeta, autor pracy p. t. „Z Moskwy do... Moskwy”
po wyjściu z sowieckiego obozu koncentracyjnego w Uchcie
w 1941 r.

ZAKŁADAMY NOWE WYDAWNICTWO :
BIBLIOTEKA AUTORÓW POLSKICH

Jako pierwsze tomiki tej Biblioteki ukażą się :

- JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI : Zawody. — Miasto mojej matki.
- PIOTR CHOYNOWSKI : Kij w mrowisku.
- JÓZEF CONRAD (KORZENIOWSKI) : Sześć opowieści.
- MARIAN CZUCHNOWSKI : Pożegnanie jeńca, poezje.
- GUSTAW DANIŁOWSKI : Wybór ze zbioru „Nemo“.
- ADOLF DYGASIŃSKI : As. — Cudowne bajki.
- JULIAN EYSMOND : Opowiadania myśliwskie.
- ZBIGNIEW GRABOWSKI : Anna, powieść.
- MARIA KONOPNICKA : Hrabiatko. — Stara szkapa. — W Gdańsku.
- KORNEL MAKUSZYŃSKI : Wybór z „Perel i wieprzy“. — O dwu takich co ukradli księżyc. — Fragmenty z „Listów“.
- EUGENIUSZ MAŁACZEWSKI : Miodowy miesiąc na Ukrainie.
- ADOLF NOWACZYŃSKI : Opowiadania satyryczne.
- ELIZA ORZESZKOWA : Ogniwa.
- WŁADYSŁAW ORKAN : Wybór nowel.
- BOLESŁAW PRUS : Z legend dawnego Egiptu. — Kamizelka. — Cienie. — Na wakacjach. — Nawrócony.
- STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI : Ze zbioru „Nad morzem“.
- WŁADYSŁAW ST. REYMONT : Sprawiedliwie. — Ze zbioru „Przed świtem“.
- MARIA RODZIEWICZÓWNA : Opowiadania ze zbioru „Światła“.
- HENRYK SIENKIEWICZ : Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela. — Czy ci najmiłszy? — Pójdźmy za nim.
- ANDRZEJ STRUG : Wybór nowel.
- KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER : Książd Piotr.
- MARIUSZ ZARUSKI : Opowieści morskie.
- STEFAN ŻEROMSKI : Siłaczka. — Słowo o Bandosie.

Wydawca :

POLSKIE ZAKŁADY DRUKARSKIE I WYDAWNICZE
THE MONTGOMERYSHIRE PRINTING & STATIONERY
Co. Ltd.
NEWTOWN (WALIA) i LONDYN.

Biblioteka Główna UMK



300051141439